

TEMAT MIESIĄCA

CHRYSTUS WODZEM,
CHRYSTUS KRÓLEM...

NASZE WSPÓLNOTY

STO LAT NIEPODLEGŁEJ
W NASZEJ PARAFII

ŚWIADECTWO

ŚWIADECTWO
KATARZYNY

HISTORIA

SPÓŹNIONA BIAŁOSTOCKA
NIEPODLEGŁOŚĆ

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

listopad 2018/ nr 32



**KU WOLNOŚCI
WYSWOBODZIŁ NAS CHRYSTUS KRÓL**

SŁOWO ŻYCIA

J 18,33b-37

Piłat powiedział do Jezusa: Czy Ty jesteś Królem żydowskim? Jezus odpowiedział: Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie? Piłat odparł: Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd. Piłat zatem powiedział do Niego: A więc jesteś królem? Odpowiedział Jezus: Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu. Po pierwsze, mamy przedstawiony w powyższym fragmencie ewangelii proces Jezusa. W normalnym procesie sądowym jest oskarżyciel, obrońca i oskarżony. Tu nie ma obrońcy, nikt Jezusa nie broni. Ale proces Jezusa mimo wszystko trwa. De facto Piłat staje się w pewnym sensie i sędzią, i obrońcą. Jest ciekawy Jezusa. Warto przy tej okazji zapytać siebie: czy ja bronię Jezusa, czy jestem w stanie bronić swojej wiary w rodzinie, w szkole, na studiach, w pracy, wśród znajomych, czy jestem w stanie bronić Kościoła, gdy się na niego pluje, wyśmiewa, gdy przedstawia się go w dalece nieobiektywny sposób? I czy jak Piłat jestem ciekawy Jezusa, tzn. czy chcę Go poznawać bliżej i bliżej. Czy chcę o Nim czytać, zgłębiać Go na modlitwie, w sakramentach? Po drugie, ten fragment jest wyjątkowy jeszcze pod innym względem. Jest to jedyne miejsce w ewangelii, gdzie Jezus potwierdza, że jest Królem, ale nie królem w ziemskim rozumieniu tego słowa, nie jest królem tego świata. Jezus nie jest zainteresowany budową ziemskiego królestwa, Jemu chodzi o królestwo niebieskie. W Hiszpanii w latach 1936-1939 z rąk lewicowców, socjalistów i komunistów w egzekucjach zginęły 6832 osoby. Katolicy umierali z okrzykami na ustach: „Viva Christ Rey” - NIECH ŻYJE CHRYSZTUS KRÓL. Czy jesteś gotów odejść z tego świata z okrzykiem na ustach: „Niech żyje Chrystus Król”? Czy uznajesz Jezusa za króla swojego życia, swojego serca, tzn. czy bez względu co się dzieje w twoim życiu, kroczysz razem z Nim i uznajesz Go za cel swojego życia?

Po trzecie, ewangelia właśnie pyta o prawdę. Dzisiaj pojęcie prawdy jest niesamowicie rozmyte. Każdy ma prawo do swojej prawdy, dla jednego to jest prawda, a dla innej osoby coś zupełnie innego. Często zapominamy, że jedynym źródłem prawdy jest Bóg. Jedynym źródłem prawdy jest Chrystus. Czy wierzysz w każde słowo Jezusa, które podaje ci Pismo Święte, szczególnie w te trudne słowa dotyczące konsekwencji naszego złego czy niemoralnego postępowania, dotyczące Królestwa Bożego?

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy do Waszych rąk kolejny numer miesięcznika *Kazimierz*. Co prawda listopad dobiega już końca, jednak część numeru obfituje w tematy ściśle z nim związane. W tym miesiącu przypada kilka bardzo ważnych świąt. Jednym z nich jest uroczystość Chrystusa Króla, największego i odwiecznego Pana całego wszechświata. Przypomnimy, kto powinien królować w naszych sercach. A tym, którym zdarza się jeszcze wątpić w Bożą obecność, przedstawiamy niezbity dowód - Cud Eucharystyczny w Buenos Aires. Za nami uroczyste obchody setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, trudno więc nie odnieść się do tego wydarzenia. Bo jak mawiał Marszałek Piłsudski: *Ten, kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani prawa do przyszłości*. I tak jak w każdym numerze zamieściliśmy sporo informacji o wydarzeniach z życia Kościoła, trochę kultury, parę słów o świętych i Kącik Małego Kaziuczka dla naszych najmłodszych Czytelników. Mamy nadzieję, że lektura przypadnie wszystkim do gustu. I nie zapominając, że przed nami Adwent - życzymy prawdziwego, duchowego przygotowania na przyjście Pana.

Redakcja

Księdzu Andrzejowi Ratkiewiczowi w dniu imienin, życzymy by przez całe swoje życie podążał z ufnością i nadzieją za Panem i nadal wszystko czynił z młodzieńczą pasją, radością i uśmiechem. Wielu łask Bożych, opieki Ducha Świętego oraz opieki Matki Bożej.
Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko - Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruc.com



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. CHRYSTUS WODZEM, CHRYSTUS KRÓLEM...
- 7. UZNAJ JEZUSA ZA SWEGO KRÓLA
- 9. KOŚCIÓŁ OSTOJĄ PATRIOTYZMU
- 11. W OCZEKIWANIU NA TORT

FELIETON

- 12. SPOJRZENIE BOGA
- 14. KIEDY MÓWIĘ OJCZYŻNA

WAŻNE INFORMACJE

- 15. ŻYCZENIA PAPIEŻA FRANCISZKA DLA POLAKÓW
- 15. KOŚCIÓŁ ŚW. ROCHA W BIAŁYMSTOKU – BAZYLIKĄ MNIEJSZĄ
- 16. NAGRODA DLA PANI IRENY STANKIEWICZ
- 16. 100 LAT PRAW WYBORCZYCH KOBIET W POLSCE
- 17. KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA:
ŚW. JOZAFAT KUNCEWICZ

18. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 19. ŚWIADECTWO KATARZYN

MŁODZIEŻ

- 20. CZY LUDZIE WALCZĄCY ZA NASZĄ OJCZYZNĘ MAJĄ OTWARTĄ
DROGĘ DO NIEBA?

HISTORIA

- 22. SPÓŹNIONA BIAŁOSTOCKA NIEPODLEGŁOŚĆ
- 25. TWÓRCY NIEPODLEGŁEJ POLSKI
- 28. NACZELNIK W BIAŁYMSTOKU

SZKOŁA LITURGII

- 30. RADOSNE OCZEKIWANIE!

NASZE WSPÓLNOTY

- 31. STO LAT NIEPODLEGŁEJ W NASZEJ PARAFII

NASI ŚWIĘCI

- 35. ŚW. JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR - BISKUP,
DOSTOJNY KSIĄŻĘ KOŚCIOŁA

CUDA EUCHARYSTYCZNE

- 36. CUD EUCHARYSTYCZNY W BUENOS AIRES -
CUDOWNA KREW CHRYSTUSA

KULTURA

- 38. RECENZJA KSIĄŻKI: GRZEGORZ KRAMER SJ - *BÓG JEST DOBRY*

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 39. OPowieści SIOSTRY BASI - *NIE TYLKO*

ADWENTOWE POSTANOWIENIE

- 40. ODSZYFRUJ WIADOMOŚĆ, KALENDARZ ADWENTOWY,
ZGADNIJ KTO TO?

CHRYSTUS WODZEM, CHRYSTUS KRÓLEM, CHRYSTUS, CHRYSTUS WŁADCĄ NAM!

11 grudnia 1925 r. Ojciec Święty Pius XI encykliką „Quas Primas” ustanowił święto Jezusa Chrystusa Króla. Tym samym papież przypomniał o miejscu należnym Panu Jezusowi w życiu poszczególnych ludzi, społeczeństw i państw, a także przestrzegł przed strasznymi skutkami dla narodów dopuszczających się detronizacji Chrystusa i nieliczenia się z Nim w prawach stanowionych. Dzisiaj, gdy wielu chce religię sprowadzić do roli prywatnych praktyk pobożnościowych, a jedynym przejawem zewnętrznym naszego poddaństwa Chrystusowi miałyby być co najwyżej udział w nabożeństwach, trzeba się zastanowić, jak w praktyce powinno wyglądać nasze poddanie się Chrystusowi Królowi i jak bardzo odeszliśmy dzisiaj od Jego Królestwa. Dlaczego tak ważne i aktualne są słowa św. Jana Pawła II, który mówił, że *Europa i świat próbuje żyć tak, jakby Bóg nie istniał i nie obowiązywały Jego prawa?* Komu tak bardzo zależy na tym, aby Chrystus nie miał najważniejszego miejsca w życiu społecznym? Jak bardzo współczesny świat oddalił się od ideału Królestwa Chrystusowego?

JEZUS KRÓLEM SAMOZWAŃCZYM?

Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?» Jezus odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?» Piłat odparł: «Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?» Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd». Piłat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». (J 18,33-37)

Kiedy Jezus żył na ziemi, nikt nie uważał Go za króla. Nikt też nie podejrzewał, że może być królem. On sam, gdy kilkakrotnie próbowano obwołać Go królem, nie zgodził się na to. Nigdy też za czasów swej publicznej działalności nie powiedział o sobie, że jest królem. Owszem, Jezus bardzo wiele mówił o Królestwie Bożym, ale zawsze podkreślał, że jest to zupełnie inne królestwo niż to, o którym myśleli Jego słuchacze. Kiedy zaś matka synów Zebedeusza prosiła, aby jej synów umieścić w swym królestwie po swej prawie i lewej stronie, odpowiedział jej bardzo ostro: *Nie wiecie, o co prosicie...* podkreślając po raz kolejny, że nawet Jego najbliżsi nie rozumieją natury królestwa, które głosił.



Jezus, owszem, wyznaje w końcu, że jest królem, ale czyni to w takiej chwili, że nikt już nie może mieć wątpliwości co do absolutnej odmienności Jego Królestwa od wszystkich innych królestw. Dokonuje tego w najgorszym po ludzku momencie, wtedy, kiedy Jego sprawa jest już przegrana, a zguba postanowiona - w czasie procesu prowadzonego przez Piłata. W tamtych okolicznościach Jego wyznanie mogło być tylko przedmiotem kpín i szyderstwa i tak też się stało. Jezus nie zgodził się na to, aby Mu nałożono prawdziwą, złotą koronę królewską i dano do ręki złote berło, żeby Go odziano w prawdziwy królewski płaszcz purpurowy, ale przyjął bez protestu koronę z ciernia, trzcinę

zamiast berła i strzép czerwonego żołnierskiego płaszcza. Zamiast korony chwały, przyjął koronę hańby. Takie oznaki swego Królestwa Pan sam sobie wybrał, choć kłóci się to z naszym poczuciem godności i estetyki. Czemu Jezus - nasz Król - tak postąpił? Czemu tak skrajnie zdystansował się od wszelkich oznak ziemskiego panowania? Uczynił tak, bo zna nas bardzo dobrze i chciał na zawsze wytrącić nam z ręki jakąkolwiek możliwość fałszywego - ziemskiego - rozumienia Jego królowania. Wyznając przed Piłatem: *Tak, jestem królem*, dodaje zaraz: *Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie*. Królestwo Jezusa jest królestwem prawdy, a więc usunię-

cia wszelkiego fałszu, całego oszustwa szatana, w którym od grzechu pierwotnego pogrążony jest świat. Jezus demaskuje królestwo kłamstwa, w którym księciem jest ten, który kłamcą był od początku - szatan. Przez całą swoją działalność publiczną ujawnia różnorakie przejawy kłamstwa poczynając od kłamstwa religijnego w wydaniu faryzeuszów i saduceuszów, przez kłamstwa życia codziennego aż po kłamstwo polityczne. Jednocześnie objawia prawdę o Bogu i prawdę o człowieku. To w Nim najpełniej objawia się natura Boga, którą jest miłość i na Nim też najwyraźniej objawia się konsekwencja ludzkiego grzechu, którą jest śmierć.

JEZUS CHRYSZTUS KRÓLEM WSZECHŚWIATA

Jezus Chrystus jest Królem Wszechświata - to oczywista prawda, którą winien przyjąć i rozważyć w swoim sercu każdy katolik. Wynikają z niej bardzo konkretne wnioski, które powinny owocować w życiu nas samych, naszych rodzin, społeczności i całych państw. Pan nasz Jezus Chrystus, jak uczy św. Cyryl Aleksandryjski, *...dzierży, jednym słowem, panowanie nad wszystkim stworzeniem, nie siłą wymuszone, ani od nikogo z zewnątrz, ale na mocy swej istoty i natury*. Oznacza to, że Jego władza nie rozciąga się tylko na Ojczyznę Niebieską, do której zdążamy, i na czas powtórnego przyjścia, ale Jego panowaniu podlegają wszyscy już na tym świecie, we wszystkich sprawach. Papież Pius XI pisał, że: *(...) nie ma tu żadnej różnicy między jednostkami, rodzinami czy państwami, ponieważ ludzie złączeni w społeczeństwie niemniej podlegają władzy Chrystusa (...) On sam jest sprawcą pomyślności i prawdziwej szczęśliwości tak dla pojedynczych obywateli, jak dla państwa*. Pius XI potwierdzając tę prawdę wspomina słowa św. Augustyna z listu do Macedonczyków, który uczy, że źródło szczęścia dla państwa nie może być inne niż źródło szczęścia człowieka, ponieważ państwo, to nic innego, jak

zgodny zespół ludzi. Jezus Chrystus jest Królem Wszechświata, całego kosmosu, gdyż prawda, którą On sam jest i którą objawia, jest ostatecznie Prawdą Trójcy Świętej, z którego wszystko bierze początek, swe trwanie i sens. Nie przypadkiem Piłat po wyznaniu Jezusa pyta: *Cóż to jest prawda?* Nie jest to pytanie filozofa-sceptyka, jak sądzą niektórzy. To retoryczne pytanie polityka-praktyka, który wie z doświadczenia, że w polityce prawda traktowana jest instrumentalnie, że królestwa tego świata zbudowane są na oszustwie i intrydze. Odwieczna prawda nie musi się bronić, nie musi używać przemocy. Tylko Ona może być cicha i pokorna.

GDY JEZUS NIE JEST NASZYM KRÓLEM...

Każdy, kto odrzuca prawdę o Chrystusie jako Królu, karze sam siebie. Skazuje się na kłamstwo i ciągle poczucie zagrożenia. Ostatecznie wybiera życie poza miłością i bezsens, które są istotą piekła. Nikomu nie wolno lekceważyć i podważać władzy Chrystusa. Bolesnym potwierdzeniem owej prawdy jest dzisiejszy stan społeczeństw, które w przeszłości były chrześcijańskie, a dzisiaj porzucając swoją wiarę i de-tronizując swego Króla, odczuwają na sobie skutki apostazji. Píše o tym Ojciec Święty Jan Paweł II: *Jedną z przyczyn gaśnięcia nadziei jest dążenie do narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa. Taki typ myślenia doprowadził do tego, że uważa się człowieka za „absolutne centrum rzeczywistości, każąc mu w ten sposób wbrew naturze rzeczy zająć miejsce Boga, zapominając o tym, że to nie człowiek czyni Boga, ale Bóg czyni człowieka. Zapomnienie o Bogu doprowadziło do porzucenia człowieka i dlatego nie należy się dziwić, jeśli w tym kontekście otworzyła się rozległa przestrzeń dla swobodnego rozwoju nihilizmu na polu filozofii, relatywizmu na polu teorii poznania i moralności, pragmatyzmu i nawet cynicznego hedonizmu w strukturze życia codziennego”. Europejska kultura sprawia wrażenie „milczącej*

apostazji” człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał. Ponieważ współczesne społeczeństwa żyją tak, jakby Bóg nie istniał, padają ofiarą księcia tego świata - szatana, który za wszelką cenę próbuje zająć miejsce należne Chrystusowi i oczekuje w swej pysze, aby ludzie jemu służyli. Taki stan ludzkości, mimo coraz większych deklarowanych starań o pokój i tzw. prawa człowieka, nie może dawać innych owoców jak tylko wzrost brutalizacji życia, przestępczości, zwyrodnienie, promocji „filozofii gender” i multi-kulti, legalizacji homoseksualizmu i bluźnierstw, miotanych coraz częściej przeciw Jedynej Królowi i Panu. Wszelkie starania o pokój, taki jaki daje świat, nie zaś Chrystus, są z góry skazane na niepowodzenie. Przestrzegał przed tym papież Pius XI w słowach: (...) kiedy zastanawialiśmy się nad najważniejszymi przyczynami tych nieszczęść, jakie przygniatają ludzi i z nimi się zmagają, wówczas otwarcie wskazaliśmy, iż tego rodzaju nawałnica zła nie tylko dlatego nawiedziła świat, ponieważ bardzo wielu ludzi usunęło Jezusa Chrystusa i Jego najświętsze prawo z własnych obyczajów i życia prywatnego, rodzinnego i publicznego; lecz także i w przyszłości nie zająśnie pewna nadzieja stałego pokoju między narodami, dopóki tak jednostki, jak państwa stronić będą i zaprzeczać panowaniu Zbawcy Naszego. I rzeczywiście prorocze w swej treści okazały się słowa papieża. Świat nie tylko nie poprawił się, ale przez odrzucenie swego Króla pogrążył się z dnia na dzień w ohydzie swoich grzechów. Nie pomagają nawet najambitniejsze zabiegi ludzkie, które mają na celu zbudowanie rajy na ziemi, a zarazem odrzucają Jedyne Zbawiciela i Króla wraz z Jego Świętym Krzyżem. Wszystkie te wysiłki stają się niczym innym jak niebezpiecznymi utopiami, które prowadzą coraz większą liczbę dusz do piekła. Dzieje się tak dlatego, że człowiek postanawia żyć tak, jakby Bóg nie istniał i nie obowiązywały Jego prawa.

KRÓLOWANIE JEZUSA JEDYNĄ DROGĄ RATUNKU...

Stan degradacji człowieka podkreśliły słowa Pana Jezusa z objawień Rozalii Celakówny w 1938 r.: *Moje dziecko! Za grzechy i zbrodnie (wymieniając zabójstwa i rozpustę), popełniane przez ludzkość na całym świecie, ześle Pan Bóg straszną karę. Sprawiedliwość Boża nie może znieść dłużej tych występków. Ostoją się tylko te państwa, w których będzie Chrystus królował. Jeżeli chcecie ratować świat, trzeba przeprowadzić Intronizację Najświętszego Serca Jezusowego we wszystkich państwach i narodach na całym świecie. Wyraźnie więc Pan Jezus domaga się uznania Jego królewskiej władzy nie tylko w sercach ludzi, ale w życiu całych społeczeństw i państw: Trzeba wszystko uczynić, by Intronizacja była przeprowadzona. Jest to ostatni wysiłek Miłości Jezusowej na te ostatnie czasy! Polska nie zginie, o ile przyjmie Chrystusa za Króla w całym tego słowa znaczeniu; jeżeli się podporządkuje pod prawo Boże, pod prawo Jego Miłości. Inaczej, Moje dziecko, nie ostoi się(...). Oświadczam ci to, Moje dziecko, jeszcze raz, że tylko te państwa nie zginą, które będą oddane Jezusowemu Sercu przez Intronizację, które Go uznają swym Królem i Panem. Chrystus Król i Jego Panowanie to nasza nadzieja. W Nim, przez Niego i dla Niego wszystko ma bowiem swój cel ostateczny i jedyny. Władza Pana Jezusa rozciąga się nie tylko na Królestwo Niebieskie, ale również związana jest z panowaniem nad sprawami doczesnymi, widać to wyraźnie we wszystkich wypowiedziach papieży. Podkreśla to zdecydowanie Pius XI w słowach: *Błądziłby zresztą bardzo ten, kto by odmawiał Chrystusowi człowiekowi władzy nad jakimkolwiek sprawami doczesnymi, kiedy On od Ojca otrzymał nieograniczone prawo nad stworzeniem tak, iż wszystko poddane jest Jego woli. Jego panowanie już na tym świecie daje prawdziwy pokój. Jak uczy Kościół Święty, tak jak poza Kościołem nie ma zbawienia, tak też nie ma pokoju poza ła-**



ską Chrystusową. Bo tylko w Nim, w Jego krzyżu i zmartwychwstaniu staje otworem wyjście z sytuacji bez wyjścia: Bóg kocha grzesznika i nie pozostawia go w śmierci. To największa i najpiękniejsza prawda. Tu najpełniej objawia się to, co stanowi duszę chrześcijaństwa, co je odróżnia od wszystkich innych religii - miłość nieprzyjaciół. Królestwo Jezusa to ciągle Królestwo Prawdy. Aby przy tej prawdzie trwać, aby ją głosić ciągle, aby nie popaść w tryumfalizm, nie zacząć się wywyższać i gardzić grzesznikami, aby kochać naszych nieprzyjaciół, potrzebujemy króla w cierniowej koronie, króla, który nie przyszedł po to, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu.

Kiedy każdego dnia powtarzamy słowa modlitwy *Ojcze nasz...* i pro-

simy: *przyjdź królestwo Twoje...* musimy pamiętać, że modlimy się i prosimy o Jego panowanie nad nami tak w wieczności, jak i na tym świecie. Tylko Jego królestwo jest gwarancją prawdziwego pokoju i błogosławieństwa dla narodów i państw. Oddając cześć Jezusowi Chrystusowi Królowi Wszechświata sięgamy do największych głębin całej rzeczywistości, które nie są odmętami strasznych tajemnic, ale przepaścią niezgłębionej Miłości. Wszystko, co żyje, choć często zniekształcone przez grzech, jest tchnieniem tejże Miłości. Z Niej się poczęło i ku Niej zdąża. Nie chłód i martwota zimy, której pierwsze oznaki przynosi listopad, ale żar Miłości, Jego miłości, jest naszym przeznaczeniem.

Piotr Czarniecki

UZNAJ JEZUSA ZA SWOJEGO KRÓLA

Papież Pius XI, na progu swego pontyfikatu, tuż po zakończeniu I wojny światowej napisał m.in., że *nawalnica zła (...) dlatego nawiedziła świat, ponieważ bardzo wielu ludzi usunęło Jezusa Chrystusa i Jego Najświętsze Prawo z własnych obyczajów i życia prywatnego, rodzinnego i publicznego. Czy czegoś nam to nie przypomina?*



DOKĄD ZMIERZAMY?

Jesteśmy świadkami laicyzacji życia, sekularyzacji świata i zeświecczenia otaczającej rzeczywistości. Wydawać by się mogło, że w Polsce jeszcze nie jest to tak powszechne. Ale czy na pewno? Coraz więcej środowisk, a nawet rodzin zamknęłoby Chrystusa za murami kościoła. Coraz więcej ludzi chciałoby, żeby Kościół i wiara nie miały wpływu na ich sumienia, poczynania czy życie. Coraz więcej ludzi odrzuca naukę Jezusa, którą podaje nam Kościół, odrzuca jej pewne elementy w imię wolności sumienia, w imię wolności wyboru poglądów.

W niektórych krajach Europy Zachodniej proces ten poszedł już bardzo daleko, głupota, a co gorsze zło sięgnęło paranoi. W myśl tolerancji religijnej zabrania się chociażby ubierania choinki w miejscach publicznych czy jakichkolwiek symboli, które kojarzyłyby się z chrześcijaństwem. To - jak wszystko inne - może bardzo szybko dojść do Polski. W naszym interesie i w interesie naszych dzieci, wnuków i przyszłych pokoleń jest w myśl słów św. Jana Pawła II otworzyć na oścież drzwi Chrystusowi, drzwi naszych serc, naszych domów, rodzin, naszego życia. Doskonałą okazją

ku temu jest uroczystość Chrystusa Króla i oddanie się Jezusowi - Królowi całkowicie.

RATUNEK DLA POLSKI

Jezus objawiając się Słudze Bożej Rozalii Celakównie, polskiej mistyce żyjącej na początku XX w. zażądał od nas Polaków uznania Go za Króla. Celakówna pisze to w następujący sposób: *Pan Jezus w szczególny sposób chce być naszym Królem, tego On sobie życzy. Polska musi w sposób wyjątkowy, uroczystość ogłosić Pana Jezusa swym Królem. Jeśli Polska chce ocalić siebie, musi uznać Jezusa swym Królem w całym tego słowa znaczeniu. Ma być on dokonany przez cały Naród, a w szczególności przez władze państwowe i kościelne, które w imieniu całego Narodu mają wspólnie dokonać w sposób uroczysty tego Aktu.* I jest to dla nas wyróżnienie, ale i zadanie. Bo czy my Polacy przyjmujemy te słowa, czy w ogóle chcemy, aby Jezus, aby nasza wiara katolicka i jej zasady wypełniały wszelkie sfery naszego życia: rodzinnego, społecznego, kulturalnego i politycznego?

JAKI KRÓL?

Czytając ten artykuł popatrz na krzyż. Masz go na pewno w domu. Czy w pierwszym odruchu widzisz króla, czy chcesz takiego króla? Wątpię. Zamiast berła, włożono w Jego ręce trzcinę; zamiast złotej korony, cierniem zraniono Mu głowę; zamiast purpurowej szaty, łachman narzucono na Jego zmasakrowane biczowaniem plecy; zamiast tronu - krzyż, a w miejsce ochrony ustawiono dwóch łotrów. Co to za król, który wisi ukrzyżowany, skazany na najgorszą i najbardziej haniebną śmierć? Co to za król, który umiera opuszczony przez wszystkich, nawet przez swoich najbliższych przyjaciół?



Zatem jakim jest królem Jezus? Nie jest jak królówie współczesnych państw, chociażby jak królowa Elżbieta pełna zaszczytów i majętności. Różni się od „królów” popkultury, chcących przypodobać się za wszelką cenę i mogących zrobić wszystko dla sławy i pieniędzy, nawet zrujnować i wystawiać na próbę życie swoje i innych. Jakim królem jest Jezus? Dla wielu taki król jak On jest niewygodny, bo jest konkretny, jednoznaczny, trzymający się prawdy.

Nasz król Jezus mówi: nie zabijaj, a ilu katolików jest za aborcją, eutanazją? Jezus mówi: kochaj bliźniego, a ilu katolików przez lata trzyma w sobie nienawiść do drugiego człowieka? Jezus mówi: nie wstydź się swojej wiary, nie wstydź się Boga, a ilu katolików oddziela swoje życie prywatne, swoje poglądy społeczne, polityczne i etyczne od wiary, zamykając ją w murach kościoła? Jezus mówi, że zbuduje Kościół i że bramy piekielne go nie przemogą, a ilu katolików mówi: Bóg tak, Kościół nie? Uważamy Jezusa za króla, jeśli Go pragniemy, nie możemy odrzucać tego, co ten król od nas wymaga zarówno w kwestiach czysto religijnych, jak również społecznych i dotyczących naszego życia codziennego.

Zatem jakim królem jest Jezus? Jezus jest ten sam, niezmienny od ponad 2 000 lat. Był, jest i będzie

taki sam aż do skończenia świata. Jest królem, który nie idzie na kompromis, a jego królowanie jest królowaniem z krzyża, królowaniem pełnym miłości, aż po niewinną śmierć. To królowanie pełne jest dobroci i przebaczenia w stosunku do każdego z nas, szczególnie w sakramencie pokuty. A co najważniejsze, jak mówi sam Jezus: *Królestwo moje nie jest z tego świata*, królestwo nie jest tu, na ziemi.

NAGRODA W NIEBIE

Warto w tym miejscu przypomnieć scenę ukrzyżowania Jezusa, która ukazuje, co zyskuje człowiek, jeśli uzna Jezusa na swojego króla, za władcę swojego życia. „Dobry łotr” świadom zbliżającej się śmierci, postanawia wykorzystać tę jedyną szansę, jaka mu zostaje dana. *Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa*. Piękna jest ta jego prośba. *Jeszcze dziś będziesz ze Mną w raju* - odpowiedział Jezus.

Jeśli łotr przez akt zawierzenia Jezusowi otrzymał prawo wejścia do nieba, to jest to możliwe dla każdego, nawet największego grzesznika. Przyjęcie całym sercem, całym sobą Chrystusa jako Króla jest przybliżeniem nas do królestwa niebieskiego. *Bo kto się przyzna do mnie przed ludźmi, do tego ja przyznam się wobec Ojca mego*, mówi Jezus.

KRÓL MOJEGO ŻYCIA

Co to więc znaczy, że Jezus ma w naszym życiu królować? Jeżeli Chrystus jest dla mnie Królem, to znaczy, że to Jego w swoim życiu stawiam Go na pierwszym miejscu.

Traktowanie Jezusa jako króla oznacza, że mam odwagę się do Niego przyznać wszędzie tam, gdzie się znajdę, także wśród ludzi niewierzących, także wśród tych, którzy śmieją się ze mnie i z mojej wiary. To znaczy, że potrafię znaleźć czas na chwilę codziennej modlitwy, bo nie wyobrażam sobie dnia bez rozmowy z Tym, który dla mnie jest najważniejszy. To znaczy, że w swoich kłopotach i trudnościach staram się oprzeć na Bogu, na wierze, a nie tylko na swojej ludzkiej mądrości i roztropności. To znaczy, że dzisiaj jestem gotowy stanąć w obronie Jezusa, gdy wiarę się wyśmiewa.

Od dzisiaj, kiedy będziemy wypowiadać słowa modlitwy „Wierzę w Boga Ojca”, a w szczególności a *Królestwu jego nie będzie końca*, czy modlitwę „Ojcze nasz”, a w szczególności *Przyjdź królestwo Twoje* zastanówmy się, czy faktycznie chcemy, aby Chrystus naprawdę królował w naszym życiu. Nie lękajmy się przyjąć Go za Pana moich myśli i działań. Czy jestem w stanie to uczynić? Wybór jest prosty, ale czy mamy odwagę go dokonać?

ks. Andrzej Ratkiewicz

KOŚCIÓŁ W OBRONIE PATRIOTYZMU

Jezus Chrystus był Bogiem, ale też jednocześnie człowiekiem. Miał swoją ziemską ojczyznę, swoją ziemię rodzinną, którą kochał. Świadczy o tym chociażby scena z Ewangelii wg św. Łukasza. Jezus zapowiada nieuchronny upadek Jerozolimy, gdyż „nie rozpoznała czasu swojego nawiedzenia” i co robi Jezus? Pismo podaje, że zapłakał nad nią. Zapłakał nad swoją ziemską ojczyzną. Skoro Jezus kochał swoją rodzinną ziemię, więc i Kościół w Polsce, który stara się brać przykład ze Zbawiciela, przez całe tysiąclecie starał się stać na straży miłości do Ojczyzny i o tę wolność na różne sposoby walczył.



KOŚCIÓŁ OSTOJĄ DLA NARODU

Polskość zawsze była integralnie związana z Kościołem i katolicką wiarą. Kościół polski niemalże od początku istnienia naszej Ojczyzny stał na straży mowy ojczystej i tradycji narodowych. Już synod łęczycki w 1285 r. podjął uchwałę, iż nauczyciele i proboszczowie mają znać mowę polską, a rektorami szkół mogą być tylko ci, którzy dobrze znają język polski. Działalność księży i Kościoła w tym zakresie szczególnie była widoczna podczas rozbiorów Polski, zachęcano m.in., aby wobec urzędów używało tylko mowy ojczystej, walczono o nauczanie religii w szkołach po polsku. W tym względzie ogromny wkład włożyli arcybiskupi gnieźnieńscy Mieczysław Ledóchowski i Florian Stablewski. Wielu duchownych wyrażało swój patriotyzm w służbie bliźniemu ratując od śmierci skazańców politycznych, udzielając im rozlicznych form pomocy. Plebanie

i klasztory były azylem dla uciekających i rannych, szczególnie w czasie II wojny światowej.

Ale największym chyba sukcesem polskiego duchowieństwa było to, że naród mimo 123-letniej niewoli nie osłabł duchowo, a może nawet się wzmocnił, co pozwoliło na odrodzenie polityczno-moralne. Po zniszczeniu przez zaborców wszystkich polskich instytucji państwowych Kościół był jedynym podmiotem, działającym we wszystkich zaborach. To parafie stały się miejscami, w których utrzymywano polską tożsamość narodową. Księża głosili patriotyczne kazania, w przy parafialnych szkołach uczono polskiej literatury czy historii.

Społeczeństwo polskie szybko zorientowało się, że Kościół jest ostatnią ostoją polskości, a świątynie miejscem, gdzie naprawdę jesteście wolni. Zaborcy również nie mieli w tym względzie żadnych wątpliwości. Szczególnym znakiem tożsa-

mości narodowej była ikona Matki Bożej Częstochowskiej, która wieszana była w magnackich pałacach, szlacheckich dworach i w wiejskich chatkach. Gdy Polska nie istniała na mapach, jednak wszyscy wiedzieli, że to Ona jest prawdziwą królową naszego narodu.

Ks. abp Zygmunt Szczepny Feliński, uważał więc z Kościołem za fundament miłości Ojczyzny. W swym pamiętniku napisał: „Czyż katolicyzm sam nie należy do liczby tych sił wewnętrznych, co w ciągu wieków nasz narodowy charakter kształciły? Przechowywanie go przeto i umocnienie w narodzie, nawet jako wiadomej instytucji, jest już wielkim patriotycznym dziełem, dla którego dokonania nie żał życia poświęcić”.

AKTYWNA WALKA

Kościół i duchowni aktywnie brali udział w różnych walkach powstańczych. Większość biskupów poparła powstanie listopadowe, w kościo-

łach odprawiano specjalne nabożeństwa, z ambon czytano odezwy i rozporządzenia powstańczych władz. Hierarchowie przekazywali na uzbrojenie powstańców pokaźne kwoty, ponadto kościelne dzwony przetapiano na armaty. W szeregach powstańców walczyli m.in. pijar ks. Kazimierz Budziszewski wraz z dziewięcioma współbraćmi w Pułku Strzelców Pieszych „Dzieci Warszawy”.

Wśród uczestników powstania styczniowego z 1863 r. byli natomiast nawet przyszli święci - Adam Chmielowski, późniejszy św. brat Albert, czy jeden z przywódców powstania na Litwie Józef Kalinowski, potem św. Rafał Kalinowski. Dowódcą ostatniego oddziału powstańczego na Podlasiu był ks. Stanisław Brzózka. Parafie wspierały powstańców, stając się punktami spotkań partyzantów, zaopatrzenia w żywność czy miejscami schronienia dla rannych. Na wygnanie zostali skazani arcybiskup warszawski św. Zygmunt Feliński i biskup wileński Adam Krasiński. Drogę walki o niepodległość ojczyzny przez agitację patriotyczną i wolnościową wśród chłopów obrał ks. Piotr Ściegienny. Kościół był zatem jedyną instytucją, która poszczególne pokolenia konsekwentnie wychowywała do wolności i walczyła o wolność.

Ale na przestrzeni wieków patriotyzm duchownych i ich wpływ na ideę niepodległościową wyrażał się nie tylko batalią o język polski, nie tylko wspieraniem przez nich walk narodowo-wyzwoleńczych, czy aktywnym uczestniczeniem w nich. Wybitni dostojnicy kościelni służyli radą ówczesnej władzy i wskazywali właściwy kierunek polityki państwowej. Ponadto duchowni czynnie włączyli się w tworzenie struktur państwowych. W pierwszym demokratycznie wybranym Sejmie Ustawodawczym (1919-1922) znalazło się 35 kapłanów.

REPRESJE WOBEC DUCHOWIEŃSTWA

Chcąc zniszczyć nasz naród, zaborcy prześladowali szczególnie du-



chowieństwo. W okresie od 1864 do 1914 r. zesłano na Syberię ponad 1000 polskich księży. Pod koniec XIX w. na zesłaniu w Rosji przebywało ok. 270 księży. Po powstaniu styczniowym w 1863 r. zlikwidowano prawie wszystkie klasztory, konfiskowano majątki kościelne, zamykano nawet kościoły, zakazywano ich budowy i remontowania. Warto w tym miejscu wspomnieć chociażby ks. Ignacego Jana Skorupkę, który w 1920 r. w bitwie o Warszawę pod Radzyminem wybiegł z krzyżem w rękę i rozwianą stułą naprzeciw bolszewikom i poniósł śmierć na polu chwały. Jego postawa poderwała do walki zrezygnowane młode polskie wojsko ochotnicze, co przyczyniło się do zwycięstwa, które historia nazwała „cudem nad Wisłą”.

Wymowne słowa, mówiące o wpływie Kościoła na naród polski i na polską świadomość patriotyczną napisał w swoim pamiętniku Hans Frank, główny gubernator w okupowanej podczas II wojny światowej Polsce. „Kościół jest dla umysłów polskich centralnym punktem zbornym, który promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funk-

cję jakby wiecznego światła. Gdy wszystkie światła dla Polski zgasty, to wtedy zawsze była jeszcze Święta z Częstochowy i Kościół”. Tak pisał jeden z największych zbrodniarzy hitlerowskich.

Jak podaje ks. Maliński, w czasie II wojny światowej pod okupacją niemiecką „na ogólną liczbę 10 017 księży polskich zostało zamordowanych 2647, a więc ponad 25% - najwyższy procent ze wszystkich grup społecznych”.

Miłość do Ojczyzny dyktuje nam czwarte przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. A Ojczyzna jest niczym matka. Św. Jan Paweł II wołał podczas jednej z pielgrzymek do Polski: *...to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna!* Kościół na przestrzeni wieków udowodnił, że tak Polskę traktował i zachęcał Polaków, aby też ją tak postrzegali. Obiektywizm wymaga stwierdzenia, że Kościół katolicki w Polsce włożył ogromny wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Nie zapominajmy o tym.

ks. Andrzej Ratkiewicz

W OCZEKIWANIU NA TORT

Wszyscy wiemy, czym jest tort. To rodzaj ciasta, podawanego podczas różnych rodzinnych uroczystości, przyjęć urodzinowych, weselnych i rocznicowych. Zazwyczaj serwowany na sam koniec imprezy, jako nader atrakcyjne zwieńczenie całego przedsięwzięcia. Zapewne każdemu z nas zdarzyło się skosztować wielu tortów, jednak wspomnijmy czasy dziecińne, kiedy to oczekiwanie na ten smakołyk miało wręcz magiczny charakter. Cokolwiek by się nie działo, jakkolwiek zabawa by się nie toczyła, to wszystkie myśli i westchnienia zmierzały w kierunku oczekiwanego tortu, o którym nawet na chwilę nie dało się zapomnieć. Bo będzie już za godzinę, za pół, za chwilę, za momencik. Tak z lekka parafrazując można by właśnie czas Adwentu przyrównać do takiego oczekiwania na tort. Tylko czy my oczekujemy przyjścia Pana z równie wielką euforią, gorliwością i zaangażowaniem, jak kiedyś oczekiwaliśmy tego tortu? Czy z taką samą dziecięcą radością czekamy na przyjście Chrystusa? Czy dobrze przeżywamy Adwent? Czy nasze myśli, działania biegną we właściwym kierunku?

ADWENT - CZAS OCZEKIWANIA NA PRZYJŚCIE PANA

Łacińskie słowo *adventus* jest tłumaczeniem greckiego *epifaneia* i *parusia*. Termin ten w Rzymie oznaczał oficjalny przyjazd, odwiedzin dygnitarza państwowego po objęciu urzędu. W języku religijnym natomiast oznaczał coroczne przybywanie bóstwa do świątyni i połączone był z uświęcającym działaniem bóstwa. W chrześcijaństwie termin *adventus* stał się klasycznym wyrażeniem na oznaczenie przyjścia Chrystusa zarówno w sensie Wcielenia, jak i powtórnego przyjścia w chwale na końcu czasów. Religijny sens Adwentu, czyli oczekiwanie na przyjście Chrystusa Pana, dla człowieka wierzącego stanowi ważny element indywidualnego przygotowania się na nieuniknione z Nim spotkanie. Okres Adwentu ma podwójny charakter, zawiera w sobie podwójne przesłanie. Jest to liturgiczny okres przygotowania siebie na przeżycie tajemnicy Wcielenia, czyli okres przygotowania do uroczystości Narodzenia Pańskiego (od 17 grudnia), przez którą wspominamy pierwsze przyjście Syna Bożego do ludzi. To właśnie w Chrystusie objawia się Bóg człowiekowi w ludzkim ciele. Równocześnie jest okresem, w którym przez wspomnienie pierwszego przyjścia Chrystusa kieruje się duże ku oczekiwaniu Jego powtórnego przyjścia na końcu czasów (do 16 grudnia). Dlatego właśnie okres Adwentu jest określany nie tyle jako czas pokuty, ile okres pobożnego, aktywnego i radosnego oczekiwania. W czasie Adwentu po-

winna dominować radosna nadzieja, a nie gwarna zabawa. Kościół bowiem poprzez liturgię tego okresu budzi w nas uczucia nadziei, tęsknoty i wyczekiwania. To oczekiwanie jest źródłem radości. Jakkolwiek przygotowanie na przyjście Pana polega na oczekiwaniu i pokucie, to jednak pokuta jest przepełniona radością. Adwent przypomina nam, że całe nasze życie jest oczekiwaniem.

ŚWIĘTY, NADCHODZI ŚWIĘTY, PROSTUJcie ŚCIEŻKI, PAGÓRKI RÓWNAJCIE

Adwent nie ma charakteru pokutnego w takim samym sensie jak Wielki Post. Jest jednak również czasem nawrócenia i pokuty. Teksty biblijne czytane w tym okresie wzywają nas do pokuty, nawrócenia i odnowy. *Niech się podniosą wszystkie doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą; równinę niechaj się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką. Bracia, rozumiejcie chwilę obecną: teraz nadeszła dla Was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas, niż wtedy, gdyśmy uwierzyli. Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła. Żyjmy przyzwoicie, jak w jasny dzień... Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.*

Jan Chrzciciel nie tyle przepowiada, ile wskazuje na osobę Jezusa, który jako Zbawiciel i Odkupiciel już przyszedł i niedługo rozpocznie swą misję. Św. Jan Chrzciciel swoim życiem i słowem uczy wiernych, w jaki sposób należy przygotować się na przyjście Pana. Mamy przygo-

tować się przez pokutę, zerwanie z grzechem, powstanie z nałogów, słowem - ze starego człowieka powinniśmy przeobrazić się w nowego, na wzór samego Chrystusa. Wołanie św. Jana Chrzciciela prostujcie drogę Panu dotyczy każdego chrześcijanina i każdej drogi życia. **Tak więc Narodzenie Pana to nie tort, a Adwent to nie imprezka.** Liturgiczne wskazania i zachęty adwentowe dla człowieka wierzącego powinny przygotować ludzkie serca do radosnego spotkania z Panem. Adwent to czas szczególny, który powinien motywować do podejmowania kroków w kierunku spraw Bożych odważniej niż dotychczas. Warto wykorzystać ten czas na pogłębienie życia wiary i osobistej więzi z Panem, który nadchodzi. Okres Adwentu przypomina bardzo ważną prawdę, że jako chrześcijanie jesteśmy w trakcie nieustannego oczekiwania, ciągłego wypatrywania Zbawiciela. Oczekiwanie wiąże się z potrzebą gotowości, bycia zdecydowanym na to ostateczne spotkanie. W Adwencie nie chodzi tylko o przygotowanie się do świąt Bożego Narodzenia, do świętowania pamiątki Wcielenia się Syna Bożego w ciało ludzkie, ale o coś więcej. Jest to czas, który uświadamia wierzącym, że są ludźmi w drodze, czyli pielgrzymami na ziemi, to znaczy, że zmierzają ku jednemu celowi, a jest nim dla każdego chrześcijanina wspólne spotkanie w domu Ojca. Bo przecież święty czas adwentowy jest przypomnieniem pewnej prawdy, ogarniającej całe dzieje ludzkie, że Chrystus przyjdzie powtórnie, aby chwałą zmartwychwstania umarłych za-

kończyć dzieje świata. Zapowiadał przecież: *Przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem* (J 14,3). Kiedy odszedł, strapieni apostołowie usłyszeli potwierdzenie tej zapowiedzi: *Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba* (Dz 1,11). A zatem On przyjdzie, dlatego życie całego świata, życie każdego z nas jest czekaniem na Jego przyjsie, jest Adwentem przed tym powtórny i ostateczny przyjsiem Chrystusa.

Każdy Adwent to czas nawrócenia, by jeszcze raz, ale już głębiej i pełniej, przebyć drogę Jezusa, która jest drogą Kościoła w rozpoczynającym się roku liturgicznym. Dlatego wczytajmy się w słowa ks. abpa Władysława Ziółka, który na Adwent 1997 r. napisał w liście do młodzieży: *Nie obwieszczamy Adwentu biciem dzwonów - w tym okresie dzwony biją rzadziej i ciszej. Nie ogłaszamy nadejścia dni adwentowych rozwieszaniem plakatów w mieście - żywot plakatów jest nietrwały, a i Adwent nie odbywa się w salach wystawowych, na scenach i estradach. Adwent powinien się rozpocząć najpierw w ludzkich wnętrzach, trwać w naszych umysłach i sercach, ujawniać we wszystkich naszych czynach i wszędzie,*



gdzie jesteśmy: w fabrykach i biurach, na uczelniach i ulicach. Po nas powinno się bez trudu rozpoznać, że zaczął się Adwent i że nasze istnienie jest przywoływaniem Chrystusa, modlitewnym przyzywaniem Go, żeby był wśród nas, przygotowujących drogi na Jego nowe wejście w nasz świat. Taka też jest nasza powinność chrześcijańska i taka

misja w świecie - ludzi, którzy żyją Chrystusem i obwieszczają Chrystusa. Nie wolno nam się upodobić do nietrwałego plakatu, który można łatwo zderzyć i zamazać, zalepić innym plakatem, o innych treściach.

Monika Kościuszko-Czarniecka

SPOJRZENIE PANA BOGA

Nie ma wątpliwości, że listopad jest miesiącem wielkich świąt. Cieszymy się, że mamy całe zastępy świętych w niebie, z nostalgią wspominamy tych, którzy odeszli. Natomiast 11 listopada, w ramach świętowania odzyskania przez Polskę niepodległości, powinniśmy szczególnie uświadomić sobie, jakimi szczęściarzami jesteśmy, żyjąc w wolnym kraju i komu to zawdzięczamy. Jednak ten artykuł, a raczej felieton, nie będzie ani o obchodach, ani o wielkich rocznicach. Chciałabym raczej skupić się na wspólnym mianowniku powyższych świąt, to znaczy na zwróceniu uwagi na drugiego człowieka, czasami nawet bardzo radykalnie, odejściu od egoizmu, o których możemy usłyszeć w czytanych w listopadzie fragmentach Ewangelii.

NIEZBYT TRENDY

Kiedy ktoś cię zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, bo może zostać zaproszony ktoś godniejszy od ciebie. Wtedy przyjdzie ten, który zaprosił ciebie i jego, i powie ci: „Ustąp mu miejsca”. Wtedy ze wstydem będziesz musiał zająć ostatnie

miejsce. Gdy więc będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie ten, który cię zaprosił, i powie: „Przyjacielu, zajmij lepsze miejsce”. I spotka cię zaszczyt wobec wszystkich siedzących przy stole. (Łk 14, 8-10)

Co nam proponuje Pan Jezus?

Skromność, pokorę, świadomość, że nie jesteśmy numerem jeden we wszechświecie, że nie wszystko nam się należy. Czyli coś w dzisiejszych czasach zupełnie niepopularnego. Obecnie, żeby coś osiągnąć, trzeba umieć się zareklamować, rozpychać łokciami. Ten, kto to potrafi, spi-



ja śmietankę, bryluje. Nikt nie lubi czuć się przegranym, być na ostatnim miejscu, dlatego dobrowolnie stajemy w wyścigu. A Pan Jezus takiej postawie mówi „nie” i mało tego - chce wywyższyć tych, których nazwalibyśmy nieudacznikami, bo nie udało im się przepchnąć do początku stołu.

Obecnie na wizytę u psychoterapeuty trzeba czekać nawet latami, ale dlaczego tak jest? Bo w dużej mierze ich klientami, stają się ci, którzy nie potrafią poradzić sobie z tym, że ostatnie miejsce „przy stole” nie jest najgorsze.

TAKA NAGRODA, SERIO?

Ale gdy urządzasz przyjęcie, zaprosz ubogich, ułomnych i kulawych i niewidomych, a będziesz szczęśliwy, bo oni nie mają się czym tobie odwdziżyć. Będzie ci więc to odwzajemnione przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych. (Łk 14, 13-14)

Po raz kolejny Pan Jezus namawia nas na radykalne pójście pod prąd. Przecież imprezy towarzyskie organizowane są po to, żeby kogoś poznać, a może ta znajomość zaprocentuje? Można też spotkać kogoś, z kim dobije się jakiś interes. Poza tym bywanie w pewnych kręgach

towarzyskich daje społeczny prestiż, czujemy się wyróżnieni zaproszeniem na wytworne przyjęcie. Tymczasem według Jezusa mam wyprasować biały obrus i wyciągnąć najdroższą zastawę po to, żeby zaprosić ludzi z marginesu, wykluczonych, z którymi niczego nie da się załatwić, a jeszcze może narobią mi szkód. Odwróćmy jednak sytuację. Kiedy traktujemy innych jako środek do osiągnięcia celu, uprzedmiotowiamy ich, taka impreza przestaje być miłym spotkaniem, a staje się targowiskiem. Kiedy z jakichś powodów, przestajemy dostawać zaproszenia na luksusowe rauty, czujemy niepokój - co się stało? Co zrobiliśmy nie tak? Nikt już nas nie będzie szanował, ani się z nami liczył. Nasza „wartość rynkowa” spada do zera. Właśnie uprzedmiotowiliśmy samych siebie. Człowiek staje się towarem w handlu wymiennym. I właśnie przed tym chce nas ustrzec Chrystus.

MUSZĘ SPRAWDZIĆ TERMIN W KALENDARZU

Wtedy gospodarz rozgniewał się i polecił swojemu słudze: „Wyjdź zaraz na place i ulice miasta i sprowadź tutaj ubogich, niewidomych i kulawych”.

Sługa powiedział: „Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce”. Wtedy pan powiedział do sługi: „Idź na drogi i w zaułki. Zmuszaj do wejścia, aby mój dom się zapełnił. Bo mówię wam, że nikt z tych ludzi, którzy zostali zaproszeni, nie skosztuje mojej uczyty”. (Łk 14, 21-24)

Jezus oczywiście nie odrzuca nikogo, ani biednego, ani bogatego. Zobaczmy, zaproszeni w pierwszej kolejności na ucztę nie byli ubodzy czy ułomni, ale gospodarze, którym nieźle się powodziło. Odrzucają oni zaproszenie, tłumacząc się kupnem pola, wołów czy ożenkiem. To było dla nich ważniejsze w tym momencie od Boga. Warto się w tym miejscu zastanowić, czy jestem w stanie w jednej chwili, zostawić wszystko i pójść spotkać się z Jezusem, na przykład podczas niedzielnej Mszy Świętej czy modlitwie? Czy to wymaga dużego wysiłku, przeorganizowania naszego życia? Czy też są inne, ważniejsze dla nas sprawy?

RADYKALNE SPOJRZENIE BOGA

Zmiana postawy, świadomości, jaką proponuje nam Pan Jezus we wspomnianych fragmentach Ewangelii wg św. Łukasza, początkowo wydaje się niemożliwa, zbyt radykalna. Jednak gdy przyjrzeć się im bardziej wnikliwie, można dostrzec, że poza otwarciem się na drugiego człowieka, wyjściem ze szpon egoizmu, korzyści jest znacznie więcej. Dzięki postawie pokory i skromności, unikniemy rozczarowania, że nie jesteśmy „pępkami świata”, że nie musimy z nikim się ścigać. Kiedy przestaniemy traktować innych jako środka do celu, z pewnością zjednamy sobie wielu przyjaciół, ale i uwolnimy się od postrzegania siebie i innych jako trybików w maszynie, od których zależy moje być albo nie. Kiedy to w sobie zmienimy, łatwiej też będzie nam dostrzec zaproszenia, jakie kieruje do nas Ktoś, dla Kogo ani nasz status materialny, ani poziom intelektualny nie gra roli, ale ważne jest, czy na to zaproszenie odpowiem.

Kamila Zajkowska

KIEDY MÓWIĘ OJCZYZNA....

Jesteśmy po obchodach setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Wyjątkowa data, wyjątkowy dzień, nasze myśli biegną ku naszej Ojczyźnie i ku jej historii. Wszak ostrzegał Cyprian Kamil Norwid: „Narody tracąc pamięć - tracą życie”. Co czuję wypowiadając słowo Polska?

Odzyskaliliśmy niepodległość krwią, modlitwą i mądrością, mądrością wielkich przywódców: Piłsudskiego, Dmowskiego, Paderewski, Korfanteo, Witosa. Warto w obliczu tej setnej rocznicy odzyskania niepodległości zadać sobie bardzo aktualne i ważne pytanie. Co myślę wypowiadając słowo Ojczyzna? Obojętność czy dumę i wzruszenie? Czy doceniam ofiarę naszych przodków, którzy oddali życie, abyśmy mogli żyć w wolnej Polsce - pracować, uczyć się, wychowywać dzieci, wnuki, swobodnie mówić w naszym ojczystym języku?

KIEDY MYŚLĘ POLSKA...

Ja kiedy myślę o Polsce, to oczyma wyobraźni widzę pierwszy krzyż postawiony na polskiej ziemi ponad tysiąc lat temu. I słyszę mówiącego w Warszawie 2 czerwca 1979 r. Jana Pawła II, że: „Bez Chrystusa nie można zrozumieć dziejów Polski”.

Kiedy myślę o Polsce, myśli biegną na Jasną Górę, która jest sercem naszej Ojczyzny. I znowu św. Jan Paweł II mówił: „Trzeba przykładać ucho do tego świętego miejsca, aby czuć, jak bije serce Narodu w sercu Matki”. Kiedy mówię Polska, mam na myśli liczne wojny na przestrzeni wieków i powstania: listopadowe, styczniowe, śląskie, przed oczami mam lwowskie dzieci, orlęta i ten cmentarz z napisami lat 10, 11, 13.

Kiedy myślę o Polsce, widzę pamiętny wrzesień 1939 r., kiedy żołnierze „prosto do nieba szli czwórkami”. Słyszę tych, których wywieziono do Kozielska, Katynia, Ostaszkowa, Miednoje, widzę dziesiątki tysięcy poległych w powstaniu warszawskim. I widzę napis na Monte Cassino, który ściska serce: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni Jej służbie...”

Kiedy myślę o Polsce, to widzę 13 grudnia 1981 r. Kto nam wtedy pomagał? Kto się o nas upominał? Kto bronił? To był Ojciec Święty Jan

Paweł II, to był Kościół i rzesza księży-patriotów. Ilu o tym dziś pamięta? Ilu Polaków tak szybko o tym zapomniało i odwraca się od Kościoła i Boga plecami?

Kiedy mówię ojczyzna, to widzę białą postać św. Jana Pawła II, który na warszawskim lotnisku całuje polską ziemię i wypowiada słowa: „Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki”. Kiedy mówię Ojczyzna, słyszę Prymasa Tysiąclecia - kard. Stefana Wyszyńskiego, który mówi, że „Dla nas po Bogu największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej”.

Kiedy mówię Polska, widzę zmasakrowane ciało ks. Popiełuszki i słyszę jego słowa: „Ludzi zdobywa się otwartym sercem, a nie zaciśniętą pięścią. Człowiek pracujący ciężko bez Boga, bez modlitwy, bez ideałów będzie jak ptak z jednym skrzydłem dreptał po ziemi”.

Kiedy mówię Ojczyzna, wracam też wspomnieniami do mojej małej Ojczyzny, do mojego rodzinnego domu. Widzę rodziców, siostry, podwórko, koleżanki i kolegów, szkołę, swój kościół parafialny. I ponownie serce mi mocniej bije.

CZEGO TERAZ NAM POTRZEBA?

Piękne i trudne są dzieje naszej Ojczyzny. I jestem szczęśliwy, że jestem Polakiem, że mieszkam w Polsce, choć wiem, że nieraz jej nie doceniam. Ale też czasem wstydę się, oczywiście nie Polski, ale tego jak plujemy na siebie, Polak na Polaka i jak źle sobie życzymy. Wstydę się słów, które wypowiadają Polacy do Polaków, słów złych i pełnych nienawiści.

Czego nam potrzeba dzisiaj w Polsce wolnej? Po tych stu latach? Potrzeba nam spojrzenia na siebie w duchu braterskim, w duchu miłości.

Uświadczenia, że jesteśmy braćmi i siostrami, nie tylko jako Polacy, ale przede wszystkim jako wyznawcy Chrystusa. Nie dajmy się wciągać w spiralę nienawiści. Nie dajmy się nakręcać mediom, politykom, którzy chętnie ustawiają nas Polaków po przeciwnych stronach barykady. Trzeba nam przypomnieć sobie nauczanie kardynała Stefana Wyszyńskiego, który mówił: „Nienawiścią nie obronimy naszej Ojczyzny. Brońmy jej więc miłością!”.

Czy pragniemy silnej Polski? Jeśli tak, to zmiany rozpoczniemy od siebie, bez antagonizowania, bez życzenia zła tym czy innym ludziom, tym czy innym politykom. „Bądźmy silni miłością, modląc się za braci błędzących, nie potępiając nikogo, ale piętnując i demaskując zło” - mówił bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Nie złorzeczmy i nie pozwólmy, aby rozwijała się w nas nienawiść do kogośkolwiek. Jezus potępiał zło, ale nie człowieka, który to zło czynił! Niech nie braknie nam dziś odwagi do brania odpowiedzialności najpierw za siebie, za własny styl życia, za własną wiarę, za Kościół, któremu tyle zawdzięczamy, jeśli chodzi o wolność i niepodległość.

Kard. Wyszyński we wrześniu 1970 r. wołał: „Pamiętajcie, nowa Polska nie może być Polską bez dzieci Bożych! Polską mordujących nowe życie matek! Polską pijaków! Polską ludzi niewiary, bez miłości Bożej!”.

Prośmy Boga zawsze, nie tylko od święta, za naszą Ojczyznę, za nas Polaków, abyśmy byli silni Bogiem, abyśmy byli mocni Chrystusem, abyśmy współczesnej Europie byli przykładem wartości chrześcijańskich i wierności Jezusowi.

„Te Deum laudamus” - Ciebie Boże wysławiamy: za dar niepodległości, która przyszła w tamten listopadowy dzień, 11 listopada 1918 r.

ks. Andrzej Ratkiewicz

ŻYCZENIA PAPIEŻA FRANCISZKA DLA POLAKÓW

Z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości z różnych stron świata do naszego kraju napłynęły życzenia. Również Papież Franciszek skierował list z życzeniami do Polaków. Oto jego treść:

*Do Czcigodnego Brata
Jego Ekszelencji Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego
Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski*

Sto lat temu, w dniu 11 listopada, Polska odzyskała niepodległość. Wraz z zakończeniem I wojny światowej zamknął się okres dominacji rosyjskiej, pruskiej i austriackiej nad narodem, który przed rozbiorami współtworzył historię chrześcijańskiej Europy, wnosząc całe bogactwo własnej, szlachetnej kultury i duchowości. Odzyskanie suwerenności było okupione poświęceniem wielu synów Polski, którzy gotowi byli poświęcić swą wolność osobistą, swoje dobra, a nawet życie, na rzecz utraconej Ojczyzny. Dążenie do wolności „opierali na nadziei, płynącej z głębokiej wiary w pomoc Boga, który jest Panem dziejów ludzi i narodów.



Ta wiara była oparciem również wtedy, gdy po odzyskaniu niepodległości trzeba było szukać jedności pomimo różnic, aby wspólnymi siłami odbudowywać kraj i bronić jego granic” (Jan Paweł II, 11.11.1998).

Wraz z Kościołem w Polsce i wszystkimi Polakami dziękuję Bogu za to, że wspierał swoją łaską i mocą kolejne pokolenia, i sprawił, że przed stu laty spełniła się ich nadzieja na wolność i nie utracili jej, mimo kolejnych, bolesnych doświadczeń dziejowych, związanych z II woj-

nę światową, nazistowską okupacją i komunistycznym reżimem. Podejmując modlitwę św. Jana Pawła II, szczególnego świadka tego stulecia, proszę Boga o łaskę wiary, nadziei i miłości dla wszystkich Polaków, aby w jedności i pokoju dobrze korzystali z tak cennego daru wolności. Niech opieka Maryi, jasnogórskiej Królowej Polski, zawsze towarzyszy Waszej Ojczyźnie i wszystkim Polakom! Niech Boża Opatrzność darzy naród polski pokojem i pomyślnością teraz i w przyszłości! Boże błogosławieństwo niech zawsze będzie z Wami!

Franciszek
Watykan, 4 listopada 2018 r.

Również podczas audyencji generalnej na Placu Świętego Piotra w dniu 7 listopada br. Papież Franciszek skierował do Polaków życzenia:

Życzę, by naród polski mógł żyć darem wolności w pokoju i pomyślności, budując szczęśliwą przyszłość ojczyzny w jedności osadzonej na duchowym dziedzictwie przodków i na bratniej miłości.

Oprac. Aleksander Orłowski

KOŚCIÓŁ ŚW. ROCHA W BIAŁYMSTOKU - BAZYLIKĄ MNIEJSZĄ

Kościół pw. św. Rocha w Białymstoku jest pomnikiem, wotum wdzięczności za odzyskanie niepodległości w Polsce w 1918 r. i zwycięstwo nad Rosją bolszewicką w 1920 r. Decyzją Papieża Franciszka nadano tej świątyni tytuł Bazyliki Mniejszej. To wielki zaszczyt i wyróżnienie.

Bazylika Mniejsza (Basilica Minor) to tytuł honorowy, nadawany przez papieża lub w drodze prawa zwyczajowego, który otrzymują kościoły wyróżniające się wartością zabytkową, liturgiczną, pielgrzymkową i duszpasterską. Aby otrzymać ten tytuł, świątynia musiała spełniać kilka kryteriów. Poza walorami architektonicznymi i historycznymi powinna posiadać także szczególne walory duszpasterskie. Muszą ją odwiedzać pielgrzymki, musi być

otwarta dla wiernych przez cały dzień, a wewnątrz powinny odbywać się szczególne celebracje, m.in. adoracja Najświętszego Sakramentu.

To jest trzecia w naszej diecezji Bazylika Mniejsza po Katedrze Białostockiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Sanktuarium Maryjnym w Różanymstoku. Dekret Kongregacji ds. kultu i dyscypliny sakramentów Stolicy Apostolskiej ogłoszony został podczas

uroczystej Mszy Świętej 14 października 2018 r. pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego w Polsce abpa Salvatore Pennacchio. Eucharystię koncelebrowali: abp Tadeusz Wojda - metropolita białostocki, abp senior Edward Ozorowski, biskup pomocniczy Henryk Ciereszko oraz kilkudziesięciu kapłanów. Jest więc doskonała okazja, aby przypomnieć historię powstania kościoła.

W tym miejscu na wzgórzu św. Rocha kaplica pod tym wezwaniem zbudowana została przez Jana Klemensa Branickiego w 1750 r. Białostoczanie wielokrotnie próbowali zrealizować zamiar budowy kościoła w tym miejscu. Niestety zaborcy, czyli władze rosyjskie, ani niemieckie nie wyrażały zgody. Dlatego dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przystąpiono do wznoszenia świątyni jako pomnika tego wydarzenia. W 1925 r. biskup wileński Jerzy Matulewicz powierzył to zadanie ks. Adamowi Abramowiczowi. Już w 1926 r. ogłoszono konkurs. Do realizacji wybrano projekt Oskara Sosnowskiego pt. „Gwiazda zaranna” o przesłaniu nawiązującym do Litanii loretańskiej.



Prace rozpoczęły się w 1927 r. Budowę sklepienia nad nawą główną ukończono w 1935 r. W następ-

nym sezonie wzniesiono 78-metrową wieżę. W 1938 r. na jej szczycie osadzono trzymetrowej wysokości figurę Matki Bożej. Ewenementem jest fakt, że aranżację wnętrza prowadzono także w okresie okupacji hitlerowskiej, pomimo tragicznych wydarzeń w życiu ks. Abramowicza i parafian.

Budowę świątyni zakończono w 1946 r. i w tym samym roku kościół został konsekrowany.

Opracował:
Aleksander Orłowski

NAGRODA DLA PANI IRENY STANKIEWICZ

28 września br. w ramach Dni Patronalnych Miasta Białegostoku wręczone zostały tegoroczne nagrody im. bł. ks. Michała Sopoćki „Michały 2018”. Gala odbyła się w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej.

W kategorii *Propagator tradycji i kultury polskiej na Kresach* wyróżniona została nasza parafianka **Pani Irena Stankiewicz** i Stowarzyszenie „Otwarty Dom” Pomoc Polskim Dzieciom na Wschodzie. Serdecznie gratulujemy.

Inicjatorem, założycielem i prezesem Stowarzyszenia jest Pani Irena Stankiewicz. Od 23 lat na Boże Narodzenie, Wielkanoc oraz wakacje zaprasza dzieci i młodzież polskiego



pochodzenia z Wilna i Wileńszczyzny. Są to dzieci z domów dziecka w Podbrodziu i Nemenczynie oraz z ubogich rodzin z polskiej Szkoły Średniej w Bujwizdach i Gimnazjum w Podbrodziu. Akcja jest już szeroko znana w całej Polsce. Każdorazowo zgłaszają się rodziny z około 13-15 miast z Podlasia i Pol-

ski centralnej. Pojawiają się coraz to nowe rodziny i zacieśniają się więzi z przybraną cicią i wujkiem. Stowarzyszenie od lat krzewi wśród rodaków na Litwie wiarę chrześcijańską, polską kulturę, obyczaje i mowę ojczystą. Pomaga również w budzeniu świadomości narodowej na Kresach. Wspiera pod względem materialnym zarówno wymienione placówki jak, również parafię św. Kazimierza Królewicza w Powiewiörce (gdzie był ochrzczony Marszałek Józef Piłsudski) oraz Zgromadzenie Sióstr od Aniołów w Nowej Wilejce.

Aleksander Orłowski

100 LAT PRAW WYBORCZYCH KOBIET W POLSCE

Wraz z powstaniem II Rzeczypospolitej w 1918 r. Polki uzyskały czynne i bierne prawo wyborcze. Ta rocznica jest jakby w cieniu rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Utworzony w Lublinie, w nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku, Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej zadeklarował prawa wyborcze dla kobiet w Polsce. Premierem był wówczas Ignacy Daszyński, jeden z liderów Polskiej Partii Socjalistycznej.

PRAWA KOBIET W KOLEJNYCH RZĄDACH NIEPODLEGŁEJ

Program Rządu został przedstawiony w manifestie, ogłoszonym 7 listopada 1918 r., w którym napisano m.in.: *Sejm Ustawodawczy zwołany będzie przez nas jeszcze w roku bieżącym na podstawie powszechnego, bez różnicy płci, równego, bezpo-*

średniego, tajnego i proporcjonalnego głosowania. Czynne i bierne prawo wyborcze będzie przysługiwało każdemu obywatelowi i obywatelce mającym 21 lat skończonych.

Idee zainicjowane przez Ignacego Daszyńskiego kontynuował kolejny rząd socjalistyczny utworzony przez Jędrzeja Mora-

czewskiego 17 listopada 1918 r. Prawa wyborcze dla kobiet ostatecznie wprowadził *Dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego* podpisany przez Józefa Piłsudskiego 28 listopada 1918 r. Kobiety mogły więc głosować, a także być wybierane. Polki uzyskały pełne prawa wyborcze jako jedne z pierw-

szych w Europie. W tym samym roku uzyskały je Niemki, wcześniej miały je obywatelki Finlandii, Danii, Norwegii i Islandii.

W pierwszym parlamencie, powstałym w 1919 r. wśród 335 posłów było osiem polskich kobiet, reprezentujących różne organizacje polityczne oraz środowiska. Były to: Gabriela Balicka-Iwanowska, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Maria Moczyłowska, Zofia Moraczewska, Anna Piasecka, Zofia Sokolnicka oraz Franciszka Wilczkowiakowa.



Podczas 43 posiedzenia Sejmu RP posłowie zdecydowali o ustanowieniu roku 2018, rokiem Praw Kobiet, aby oddać hołd pierwszym parlamentarzystkom, a także wszystkim „orędowniczkom” walczącym o równouprawnienie.

Opracował: Aleksander Orłowski

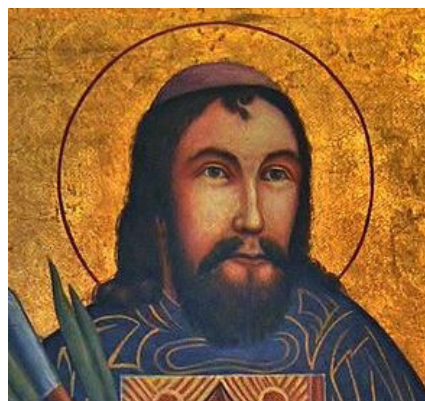
KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

ŚWIĘTY JOZAFAT KUNCEWICZ

Urodził się jako Jan Kunczyc (nazwisko zmienił później na Kuncewicz) w 1580 r. we Włodzimierzu Wołyńskim, w bardzo religijnej, mieszczańskiej rodzinie prawosławnej. Ważnym dla rozwoju jego duchowości było wydarzenie z lat dziecińczych. Kiedy będąc z matką w cerkwi dowiedział się, czym była ofiara krzyżowa Jezusa, zauważył spadającą z krzyża iskrę i za chwilę poczuł, jak ta iskra przeniknęła do jego serca. Od tego momentu ukochał liturgię. Przez kolejnych 20 lat nie opuścił żadnego nabożeństwa w cerkwi.

W Wilnie Jan zetknął się z unitami będącymi w jedności z papieżem. Kościół unicki był bardzo atakowany przez prawosławie. Dochodziło wielokrotnie do czynów zbrojnych. Unicy byli traktowani jako odstępcy od wiary i zdrajcy. Wojsko atakowało unickie cerkwie, a hierarchowie usiłowali osadzać duchownych prawosławnych w ich parafiach. Wszelkimi środkami zmuszano unitów do powrotu do prawosławia. W tym trudnym okresie Jan zbliżył się do grekokatolików i zetknął się z jezuitami. Dzięki tym kontaktom poszerzył swoją wiedzę i wzrastał duchowo. W 1604 r. wstąpił do bazylianów (to jedyny w Polsce męski zakon obrządku grekokatolickiego) i złożył śluby w monasterze św. Jerzego. Od tego czasu nosił imię Jozafat.

W 1609 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a w roku 1613 powierzono mu funkcję przełożonego klasztoru i ko-



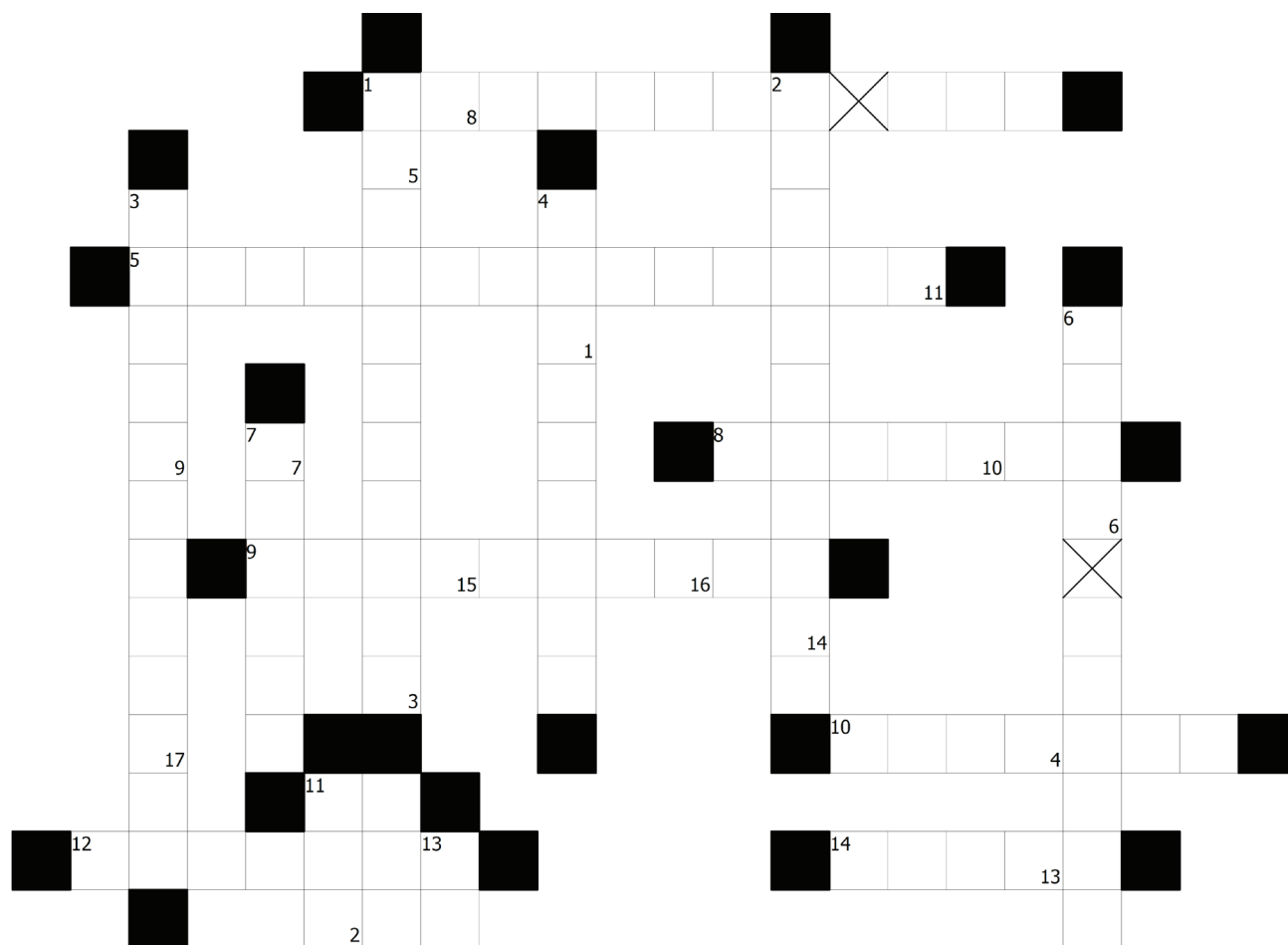
ścioła bazylianów w Wilnie. W 1617 r. został mianowany arcybiskupem. Święcenia biskupie otrzymał 12 listopada 1618 r. w Wilnie. Zapisał się w pamięci współczesnych jako niezwykły arcybiskup, który nosił stale habit zakonny, nigdy nie jadał mięsa, mieszkał w jednej izbie, którą dzielił z pewnym bezdomnym. Dla siebie niczego nie potrzebował, natomiast troszczył się o podwładnych i walczył o przywileje dla duchowieństwa unickiego. Dbał o splendor nabożeństw liturgicznych, niezmordowanie głosił Słowo Boże, przemawiał do ludu przy każdej okazji. Szczególną zaś opieką otoczył chorych i ubogich. Był zwoleńnikiem wczesnej i częstej Komunii Świętej. Często wizytował placówki i kapłanów. Dla mniej wykształconych kapłanów ułożył katechizm jako podstawę do nauczania. Od swoich kapłanów żądał odmawiania brewiarza i comiesięcznej spowiedzi. Wysyłał do nich pisma wyjaśniające różnice między katolicyzmem a prawosławiem. Taka aktywność biskupa budziła

niezadowolenie przeciwników unii z Kościołem rzymskim. Prawosławni podgrzewali nastroje nacjonalistyczne i szkalowali abpa Kuncewicza jako zdrajcę cerkwi. W końcu uknuto spisek na jego życie. W Witebsku, rano 12 listopada 1623 r., zaraz po odprawieniu Mszy Świętej, został napadnięty. Rozjuszony tłum rzucił się na rabunek mieszkania biskupiego, a samego metropolitę okrutnie maltretowano. W końcu dobito go strzałą w głowę. Przed śmiercią Jozafat Kuncewicz miał jeszcze powiedzieć: „Dzieci, czemu napadacie na mój dom? Jeśli macie coś przeciwko mnie, to mnie macie”. Sponiewierane ciało Jozafata utopiono w Dźwinie.

Jozafat został beatyfikowany przez papieża Urbana VIII w 1643 r., a kanonizowany w 1867 r. przez Piusa IX. Jest patronem diecezji siedleckiej i drohiczyńskiej, zakonu bazylianów, Rusi, Litwy i Wilna. Relikwie św. Jozafata od 1949 r. spoczywają w bazylice św. Piotra w Watykanie, natomiast relikwia lewej ręki wraz ze skromnym pierścieniem biskupim znajduje się w bazylice Serca Jezusowego na Pradze w Warszawie. Z okazji 300-lecia męczeńskiej śmierci św. Jozafata w 1923 r. papież Pius XI wydał ku jego czci encyklikę *Ecclesiam Dei admirabili*. Jan Paweł II nazwał Jozafata Kuncewicza „apostolem pojednania”.

Wspomnienie liturgiczne św. Jozafata obchodzimy 12 listopada i jest ono obowiązkowe.

Monika Kościszko-Czarnecka



Poziomo

1. Nazwa naszego chóru dziecięcego
5. Transsubstancjacja to inaczej
8. W jakim innym miejscu w Polsce miało miejsce podobne wydarzenie eucharystyczne jak w Sokółce?
9. Nazwisko księdza odpowiedzialnego w naszej parafii za Przyjaciół Oblubieńca
10. Dzień ustanowiony przez papieża Franciszka na 18 listopada to dzień
12. Jedna ze świętych widniejąca na obrazach w prezbiterium górnego kościoła
14. Góra, na której Abraham miał złożyć w ofierze swego syna Izaaka

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----

Pionowo

1. Jedna z figur poświęcona 11 listopada umieszczona w naszym wiatrolapie w dolnym kościele
2. Nazwisko naszej parafianki, która otrzymała nagrodę „Michał 2018”
3. Jedyne uzasadnione użycie siły i broni z punktu widzenia naszej wiary to wojna
4. Jeden z darów Ducha Św.
6. Encyklika, którą Pius XI ustanowił święto Jezusa Chrystusa Króla
7. Święty, autor Dziejów Apostolskich?
11. Często mówi się, że z niej będziemy sądzeni
13. Okres liturgiczny rozpoczynający nowy rok kościelny

14	15	16	17
----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 05.12.2018 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Hasło krzyżówki z numeru 31 brzmi: *Zło dobrem zwyciężaj*. Nagrodę rzeczową otrzymuje Pan Sławomir Rogowski z ul. Gajowej. Natomiast nagrodę za krzyżówkę w dziale *Kącik Małego Kaziuczka* otrzymuje Julian Ciborowski z ul. Jaworowej. Proszę te osoby o zgłoszenie się po nagrody do kancelarii parafialnej.

ŚWIADECTWO KATARZYNY

Jesteśmy małżeństwem od 10 lat. Mamy 8-letniego syna. Adaś bardzo pragnął rodzeństwa, my z mężem również chcieliśmy kolejnego dziecka. Okazało się jednak, że to nie takie proste.



OSTATNIA NADZIEJA W BOGU

Rozpoczęłam leczenie, które trwało kilka lat, opłakując każde niepowodzenie. Przeszłam szereg badań, w tym laparoskopię, która wykazała, że mam tylko 50 proc. szans na drugie dziecko. Byłam załamana. Dziękowałam jednak Bogu za synka, którym mnie obdarzył, ale serce mi pękało, jak patrzyłam na Adasia, który bardzo Ignął do dzieci. Ciągłe mnie pytał: „Czemu mi Bozia nie dała rodzeństwa?”. Mówiłam, że Pan Bóg na pewno go wysłucha. Dalej przyjmowałam lekarstwa, robiłam wszystko, co w mojej ludzkiej mocy, aby jeszcze raz dostąpić tego szczęścia.

W 2005 r. pojawiła się nadzieja, ale nawet nie zaczęliśmy się cieszyć, gdyż od razu powiedziano nam, że są niewielkie szanse na utrzymanie tej ciąży. Przez dwa tygodnie lekarze w szpitalu walczyli o dziecko. Bardzo się modliłam i ufałam, że wszystko zakończy się pomyślnie. Jednak dobry Bóg zechciał mnie doświadczyć i 5 września usłyszałam wyrok: „Nie ma tętna płodu - ciąża obumarła i trzeba wywołać poronienie”. I tak powoli w bólu traciłam moje szczęście - moje dzieciątko umarło, zanim jeszcze przyszło na świat (w 9. tygodniu). Już na zawsze

pozostanie w moim sercu pustka i ból po tej ogromnej stracie. Mimo to nie ustałam w modlitwie, kontynuowałam leczenie i żarliwie prosiłam Boga o potomstwo, ufałam, że Pan mnie wysłucha i że tym razem wszystko będzie dobrze.

Bliscy wspierali mnie i modlili się w mojej intencji. Jestem im ogromnie wdzięczna. Uświadomiłam sobie, że moją jedyną nadzieją jest Pan i w Nim pokładałam swą ufność. Pewnego dnia dostałam od cioci artykuł z „Naszego Dziennika” o problemach podobnych do mojego. Było tam opisane świadectwo matki, która przez cudowne wstawienie św. Dominika doczekała się upragnionego potomstwa. Natychmiast napisałam do siostr dominikanek, prosząc o modlitwę i pasek św. Dominika. Bardzo szybko dostałam odpowiedź. Od razu przewiązałam się paskiem i codziennie zaczęłam odmawiać modlitwę. W liście poinformowano mnie, iż przez 15 wtorków odpowiadają się Msze św. w intencji osób polecających się św. ojcu Dominikowi. 8 sierpnia została odprawiona ostatnia Msza. I stał się cud: 9 sierpnia dowiedziałam się, że jestem w stanie błogosławionym. Ze łzami w oczach padłam na kolana i dziękowałam św. Dominikowi

za ten wielki cud, jaki Pan mi uczynił za jego wstawienictwem. I choć bałam się o każdy kolejny dzień, to z ufnością odmawiałam modlitwę, powierzając Jego opiece siebie i moje maleństwo. W trakcie ciąży miałam bóle, musiałam dużo leżeć, ale dzięki Bogu z dzieckiem wszystko było dobrze. Zaufałam Panu, a On mnie wysłuchał. Urodziłam ślicznego, zdrowego chłopczyka. Kamilek przyszedł na świat 21 kwietnia 2007 r., ważył 3300 g i dostał 10 punktów. Gdy usłyszałam jego pierwszy krzyk i zobaczyłam go, nie mogłam ze wzruszenia powstrzymać łez. Nie ma chyba takich słów, którymi dałoby się opisać, co wtedy czułam, tak długo na niego czekałam - wszyscy czekaliśmy. Teraz dziękujemy Bogu, że obdarzył nas tak wielką łaską.

Gdy pisałam do siostr, byłam pełna wiary, że i ja będę mogła dać swoje świadectwo w „Naszym Dzienniku”. I oto spełniam obietnicę daną Panu Bogu i św. Dominikowi. Jestem pewna, że to dzięki modlitwie i wstawienictwu św. Dominika doczekałam kolejnego dziecka. Cieszę się, że nie zwątpiłam nawet wtedy, gdy Pan mnie doświadczył. Niech Bogu Najwyższemu będą dzięki za ten wielki dar.

ŚWIADECTWO PO 11 LATACH

Tak opisywałam swoje świadectwo w „Naszym Dzienniku” 11 lat temu. Po tych wydarzeniach stało się coś jeszcze, coś co również powinno być opisane, aby świadectwo było pełne. Jak każda mama marzyłam o córce, ale nie chciałam być - nie wiem jak to nazwać - chciwa, nie żądałam więcej, bo uważałam, że i tak dostałam bardzo dużo od Boga. Nie zamknęłam się jednak na Jego działanie. Pewnego razu, modląc się, zwróciłam się do Boga tymi słowami: „Panie Boże, jeżeli zechcesz mnie obdarzyć jeszcze jednym dzieckiem - przyjmę je z radością, jeżeli nie - to też będę szczęśliwa, niech będzie wola Twoja”. Bardzo szybko dostałam odpowiedź. Dostałam więcej, niż mogłam sobie wymarzyć. Nie-

bawem okazało się, że znów oczekuję dziecka. Data porodu została wyznaczona na 5 września, czyli dzień, w którym straciłam swoje drugie dzieciątko. To nie był przypadek. Czułam, jakbym odzyskała moje utracone maleństwo. Bardzo pragnęliśmy córki. Mąż nawet w tej intencji poszedł na pieszą pielgrzymkę do Krypna. Zostaliśmy wysłuchani. Oczywiście cały czas nosiłam pasek św. Dominika i modliłam się przez jego wstawiennictwo. Ania urodziła się 4 września 2009 r. - w pierwszy piątek miesiąca. Śliczna, zdrowa, upragniona córeczka. W naszej rodzinie jest takim „dobrym duszkiem”, „promyczkiem”, który pociesza, łagodzi sprzeczki starszych braci, uwielbia czytać i jest bardzo pobożnym dzieckiem.

Zaufałam Bogu, a On dał mi więcej szczęścia, niż miałam odwagę prosić, niż mogłam sobie wymarzyć. Staram się dzielić swoim świadectwem, bo wiem, że są osoby, które dzięki niemu - nie mając dzieci, doświadczyły tej łaski poprzez modlitwę, bo znając mnie, przekonali się, że jest to możliwe, widząc moje „trzy szczęścia” uwierzyły, że też mogą być rodzicami. Te osoby dziś również cieszą się upragnionym potomstwem. Jestem bardzo szczęśliwa, że w tak skromny sposób - opisując swoje przeżycia - mogę pomóc tym, którzy stracili nadzieję, a jednak przekonali się, że dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych. Niech Bogu Najwyższemu i Matce Przenajświętszej będą dzięki.

Katarzyna, parafianka

CZY LUDZIE WALCZĄCY ZA NASZĄ OJCZYZNĘ MAJĄ OTWARTĄ DROGĘ DO NIEBA?

Niebo i piekło. Miejsca jednak tak często pomijane w codziennych rozmowach, niekiedy uważane za niezwykle odległe, czy wręcz nierzezyste, szczególnie z perspektywy młodych ludzi. Często słyszy się, że są to jedynie wymysły i przypuszczenia, które w jakiś sposób mogą oddziaływać na ludzkie życie i wywierać na nie określony wpływ. Będziesz dobry - pójdziesz do nieba. Będziesz zły - do piekła.

MŁODZIEŃCZA WIZJA NIEBA I PIEKŁA

Owe stwierdzenia na pewno w jakiś sposób na nas działają. Gdy słyszymy o wizji piekła, zazwyczaj ogarnia nas coś na kształt niepewności, być może lekkiego strachu. Zastanawiamy się, co by było, gdybyśmy to my mieli znaleźć się w nim kiedyś. Być może dlatego zaczynamy się wtedy zastanawiać nad naszym własnym postępowaniem, czy jest ono wystarczająco dobre, czy nasze uczynki nie są w jakiś sposób szkodliwe dla kogokolwiek, czy jesteśmy po prostu dobrzy. Co innego wizja nieba, do którego zapewne każdy z nas chciałby kiedyś trafić, zasłużyć sobie na miejsce w nim. Jest to wyobrażenie miejsca pełnego ciepła, miłości i dobroci.

Obrazy tych dwóch miejsc w pewien sposób mogą kształtować nasze życie. Gdyby rzeczywiście tych dwóch rzeczywistości nie było, dla wielu ludzi nie miałyby to prak-

tycznie żadnego znaczenia, czy są dobrzy, czy też zli. Jednak co z tymi, którzy w wyniku różnych zawirowań dziejowych znaleźli się gdzieś pomiędzy wyznacznikami dobra i zła? Co z tymi, których nazywamy bohaterami, zasłużonymi Ojczyźnie żołnierzami, którzy niewątpliwie są dla nas pewnego rodzaju wzorem do naśladowania i przykładem postawy godnej pochwały? Takie pytanie mnie, młodego człowieka, nurtuje - szczególnie w momencie, gdy świętowane są różnego rodzaju rocznice patriotyczne, gdy obchodzona była kolejna, tym razem setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. I myślę, że nie tylko mnie. Sądzę, że również w wielu innych młodych głowach pojawia się ten temat.

TRUDNE WYBORY BOHATERÓW

Osoby, o których wspomniałam wcześniej, czyli ci nasi bohaterowie

musieli dokonywać bardzo trudnych wyborów, często wyborów powszechnie uznanych za złe i okrutne, nawet nieludzkie. Walczyli, stawali przeciw drugiemu człowiekowi, dzierżyli w rękach broń. Celowali, aby zabić. Czy mają oni otwartą drogę do nieba, czy też mimo uwielbienia, jakim ich otaczamy, skazani są na potępienie?

Wielokrotnie słyszeliśmy zapewne opowieści naszych dziadków, czy też rodziców, o bohaterach, którzy oddali życie za wolność naszego kraju. To im właśnie zawdzięczamy to, że dziś możemy swobodnie pójść do szkoły, do pracy, na zakupy, czy też do kościoła. Mamy możliwość spokojnego wyjścia na spacer ze znajomymi, czy rodziną. Możemy wieść życie, w którym nie musimy ciągle słuchać odgłosów wystrzałów, walących się murów budynków, czy też rozdzierających ciszę krzyków tych, których życie właśnie

dobiega końca. Nie wiemy, co to życie w ciągłym strachu, nie wiemy, co znaczy cieszyć się każdym kolejnym przeżytym dniem. Ci ludzie, którzy walczyli za naszą Ojczyznę, doskonale znali te wszystkie uczucia. Codziennie musieli kryć się za murami starych budynków, w podziemiach, na strychach. Niejednokrotnie nie mieli własnego miejsca, do którego mogliby uciec, ani ludzi, którzy mogliby im pomóc. My dziś podziwiamy przesuwające się po niebie chmury i latające ptaki, oni obserwowali krążące nad ich głowami samoloty, które w jednej chwili mogły zakończyć ich ziemską podróż. Nie mogli zatem ciągle bezczynnie stać w miejscu i patrzeć na to, jak ich świat powoli upada, jak ich kraj legnie w gruzach. Postanowili walczyć i nie pozwolić wrogowi na bezkarne odebranie im rodzinnej ziemi, na odebranie „Matki”. Wzięli w ręce karabiny, granaty, butelki z benzyną i wszelką inną broń, która mogła się przydać. I zaczęli działać. I właśnie tu zaczyna się główny powód moich rozważań. Ci ludzie, których dziś wychwalamy, nosili ze sobą tę właśnie broń, wysadzali budynki, łamali zasady prawne wprowadzone przez okupanta, ogólne zasady moralne, takie jak

„nie zabijaj”. A oni zabijali! Dokonywali zatem tych czynów, za które dziś zostaliby uznani za przestępców i morderców.

A jednak są oni bohaterami, również z punktu widzenia naszej wiary, która głosi „nie zabijaj”. Dlaczego?

PIĘKNIE ŻYLI I PIĘKNIE ODESZLI

Zapewne każdy z nas słyszał tytuł, a być może czytał książkę pt. „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. Dziś jest to obowiązkowa lektura w szkołach, która ma ukazać młodym ludziom, jak kiedyś żyli ich rówieśnicy i do jakich poświęceń byli gotowi. Nie mieli okazji ukończyć studiów, założyć rodziny. Zostali porwani w wir dziejących się wokół nich tragicznych wydarzeń, w wir walki o wolną Polskę. Jednak podczas ich niezwykle krótkiego życia zdołali osiągnąć wiele. Nie były to osiągnięcia, za które dziś zostaliby pochwaleni przez jakieś wyższe instytucje, czy uhonorowani jakąś nagrodą. Nie zdobyli wyższego wykształcenia, czy też dobrze płatnej pracy. Zyskali za to i odnaleźli swoje prawdziwe „ja” i przede wszystkim pokazali, jak można „pięknie umierać i pięknie żyć”.

Alek, Rudy i Zośka, czyli główni

bohaterowie, oddali swoje życia w walce. Przedtem jednak musieli wielokrotnie celować bronią w drugiego człowieka, niekiedy pociągnąć za spust. Nie robili tego dlatego, że mieli taki kaprys. Działali w imię wyższego dobra. Chronili ludzi, bronili godności i wolności naszego kraju.

Roland ze średniowiecznego utworu pt. „Pieśń o Rolandzie” jest bohaterem bitwy pod dowództwem Karola Wielkiego. Roland walczy dzielnie, by na koniec oddać życie za swój kraj. W utworze czytamy, że duszę zmarłego zabrali aniołowie do nieba. Mimo, że pozbawił życia niejednego człowieka, został wzięty do Królestwa Niebieskiego.

Czyżby Bóg pozwalał na zabijanie? Jak to się ma do przykazania: „nie zabijaj”?

WOJNA SPRAWIEDLIWA

Oczywiście, że Bóg potępia zabijanie, nasza wiara potępia zabijanie i odwet na drugim człowieku. Nasz Bóg jest Bogiem miłości i pokoju, ale jest też Bogiem sprawiedliwości i obrońcą ludzkiej godności. Mamy pojęcie tzw. wojny sprawiedliwej, czyli koniecznej obrony militarnej, wymuszonej agresją napastnika. Taka wojna jest usprawiedliwiona,



jednakże według Katechizmu Kościoła Katolickiego, decyzja o jej podjęciu musi być podporządkowana ściśle określonym warunkom. Potrzebna jest świadomość, że szkoda wyrządzana przez napastnika narodowi jest długotrwała, poważna i niezaprzeczalna. Ponadto istnieje pewność, że wszystkie pozostałe środki zmierzające do położenia jej kresu okazały się nierealne lub nieskuteczne. Należy także zadbać, aby użycie broni nie pociągnęło za sobą jeszcze poważniejszego zła i zamętu niż zło, które należy usunąć. Czy zatem katolikowi wolno bez skrępułów zabijać na wojnie?

Św. Jan Paweł II w encyklice „*Evangelium vitae*” pisze: *Uprawniona obrona może być nie tylko prawem, ale poważnym obowiązkiem tego,*

kto jest odpowiedzialny za życie drugiej osoby, za wspólne dobro rodziny lub państwa. Zdarza się niestety, że konieczność odebrania napastnikowi możliwości szkodenia prowadzi czasem do pozbawienia go życia. W takim przypadku spowodowanie śmierci należy przypisać samemu napastnikowi, który naraził się na nią swoim działaniem.

W takich warunkach działali nasi bohaterowie. Dlatego - odnosząc się do nauki Kościoła - żołnierze broniący swojej Ojczyzny, swoich rodzin przed napastnikiem, agresorem w pełni zasługują na miano bohaterów, a drzwi do nieba stoją przed nimi otworem. Zabijali, lecz nie czerpali z tego żadnej satysfakcji, chcieli jedynie ocalić Ojczyznę, swój dom, a nie z premedytacją

odebrać życie drugiemu człowiekowi. Czynili tak w imię wyższych wartości, w imię walki o wolność i godność swoją i drugiego człowieka. Zło, mniejsze lub większe, jest bowiem w przypadku wojny sprawiedliwej z obcym najeźdźcą, czynione zawsze w imię dobra. Takim najeźdźcą byli nasi zaborcy, takim najeźdźcą były hitlerowskie Niemcy i sowiecka Rosja w 1939 r. Teraz, w roku setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, dziękujmy Bogu za naszych rodaków, naszych bohaterów, dzięki którym mamy własne państwo, niezależny kraj, po prostu nasze miejsce w świecie. I módlmy się za nim, aby sprawiedliwy i miłosierny Bóg stworzył im drogę do nieba.

Kinga Olechno

SPÓŹNIONA BIAŁOSTOCKA NIEPODLEGŁOŚĆ

Cechą Podlasia jest „spóźnienie”. Czy to okres wegetacji? Czy to Nowy Rok? Wciąż później, niż w innych częściach Polski. Z Niepodległością było podobnie...



Grób Józefa Karola Puchalskiego - pierwszego prezydenta Białegostoku po wcieleniu naszych ziem do Macierzy.

Białystok przygotowywał się do Niepodległości na długo przed końcem wojny światowej. W naszym mieście zawiązał się Centralny Komitet Narodowy Obwodu Białostockiego. Jego przewodniczącym został Feliks Filipowicz, z zawodu aptekarz. Na początku 1919 r. Komitet zebrał prawie 40 tysięcy podpisów pod apelem natychmiastowego przyłączenia naszych ziem do odrodzonej Polski. Domagano się także przeprowadzenia dodatkowych wyborów do Sejmu Ustawodawczego. A to dlatego, aby nasza ziemia też miała swoich przedstawicieli w tym najwyższym organie władzy ustawodawczej. Niepodległość w Białymstoku była spóźniona o dobrych kilka miesięcy. A to dlatego, że dowództwo sprzymierzonych zezwoliło Niemcom na pozostawienie na obszarze Oberkommando-Ost kilkuset tysięcy sił wojskowych, jako zapory przed rozlaniem się bolszewizmu. Faktem jest, że 11 listopada niemiecka Rada Żołnierska przystała na porozumienie z miejscową polską Samoobroną. Udało się nam przejąć kilka ważniejszych obiektów użyteczności publicznej. Trwało to krótko. Nasze miasto było zbyt ważnym węzłem komunikacyjnym, szczególnie kolejowym, aby Niemcy mogli je oddać.

Dopiero 16 lutego 1919 r. wojsko polskie weszło do Bielska Podlaskiego. Trzy dni później mieszkańcy Białegostoku witali żołnierzy z orzełkami na czapkach.

ORGANIZACJA WŁADZ MIEJSKICH

Już w końcu 1918 r., gdy w Białymstoku stacjonowały wojska niemieckie, powstał Tymczasowy Komitet Miejski. Jego 16-osobowy skład dobitnie odzwierciedlał strukturę narodowościową naszego miasta: 8 Żydów, 6 Polaków, 1 Rosjanin i 1 Niemiec. Siedziba znajdowała się przy ul. Warszawskiej 3. Wkrótce władze samorządowe Białegostoku przeniosły się do budynku przy ul. Warszawskiej 21. Dziś w tym miejscu znajduje się pawilon handlowy. Komitet przyjął zasadę podziału



Grób Wincentego Hermanowskiego na cmentarzu farnym w Białymstoku. Ten znany samorządowiec i farmaceuta, właściciel apteki „Pod łabędziem”, był prezydentem naszego

etnicznego pracowników magistratu. Połowę kadry urzędniczej mieli stanowić Polacy, zaś drugą inne narodowości. W czerwcu powstał Wielki Białystok, do którego włączono okoliczne wsie: Antoniuk, Białostoczek, Dojlidy, Dziesięciny, Horodniane, Marczuk, Ogrodniczki, Pieczurki, Skorupy, Starosielce, Słoboda, Wygoda, Wysoki Stoczek i Zwierzyniec. Było to sprytnym posunięciem władz w Warszawie,

gdyż nowe granice miasta radykalnie zmieniły układ narodowościowy. We wrześniu 1919 r. odbyły się w Białymstoku wybory samorządowe, które zostały zbojkotowane przez miejscowych komunistów oraz Żydów. Ci ostatni byli oburzeni włączeniem do Białegostoku jego przedmieść, zamieszkiwanych głównie przez ludność polską. Naruszyło to dotychczasową dominację żydowską w Białymstoku. Zain-

interesowania wyborami nie wykazała także ludność polska. Do zdobycia mandatu wystarczyło więc niespełna 100 głosów. W 42-osobowej Radzie Miejskiej 35 miejsc dostała lista Polskiego Komitetu Wyborczego, a 7 Polski Robotniczy Komitet Wyborczy. Na listę Parafii Ewangelickiej padło zaledwie 50 głosów. Tylko jedna kobieta, Jadwiga Klimkowiczowa, została radną. Wśród nowych samorządowców było kilku z wyższym wykształceniem magisterskim lub inżynierskim, aptekarze, buchalterzy, kamienicznicy, rolnicy, murarze, kupcy, adwokat, geometra, ksiądz, cukiernik, nadkonduktor. Najstarszy radny miał 54 lata, a najmłodszy 25. Prezesem Rady Miejskiej został Feliks Filipowicz. W fotelu prezydenckim zasiadł Bolesław Szymański.

PIERWSZY I... PIERWSZY

Józef Karol Puchalski był znanym białostockim działaczem społecznym i samorządowcem. Urodził się w przededniu wybuchu powstania styczniowego. Jeszcze w czasach zaboru rosyjskiego dał się poznać jako dobry samorządowiec. Przez trzy kadencje był radnym, przez jedną ławnikiem. Pełnił także funkcję wiceprezydenta miasta. W 1915 r. ewakuował się wraz z cofającą się armią rosyjską na wschód. Do rodzinnego miasta powrócił w 1918 r. Był współorganizatorem Tymczasowego Komitetu Miejskiego. Został mianowany p.o. Prezydenta Miasta Białegostoku. Podczas krótkiego urzędowania zajął się głównie poprawą bezpieczeństwa i aprowizacją mieszkańców Białegostoku. Złożył swój urząd po ukonstytuowaniu się nowej Rady Miejskiej, do której został wybrany. Zmarł nagle w 1924 r. Ma swój grób na białostockim cmentarzu farnym, tuż obok kościoła. Na płycie nagrobnej jest napis: *Obywatel miasta Białegostoku.*

Bolesław Szymański był rodowitym mieszkańcem grodu nad rzeką Białą. Miał wykształcenie techniczne. 7 września 1919 r. został wybrany na prezydenta Białegostoku. Był to w dziejach miasta szczególnie trudny czas: wojenne zniszczenia, brak żywności, liczne migracje ludności. Prezydent radził z tymi licznymi problemami wręcz doskonale. Miał też czas na działalność społeczną. Był prezesem białostockiego „Ogniska”, członkiem Rady Parafialnej przy Farze. Z wielką pompą zorganizował powitanie w Białymstoku Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przy ul. Lipowej stanęła wówczas imponująca brama triumfalna. Jego kadencję można śmiało określić jako inwestycyjną. Przy ul. Piwnej stanął Szpital Miejski. Przy ul. Świętojańskiej powstała kolonia urzędnicza, która i dziś tworzy klimat tej uroczej ulicy. W lesie zwierzynieckim urządzono park Konstytucji 3 Maja. Ten pierwszy prezydent Białegostoku został w październiku 1939 r. aresztowany przez NKWD. Zmarł na terenie Związku Sowieckiego. Jego symboliczny grób znajduje się na warszawskich Powązkach. Podzielił więc los swojego następcy prezydenta Seweryna Nowakowskiego.

NASI W SEJMIE

Uzupełniające wybory do Sejmu odbyły się w czerwcu 1919 r. Frekwencja była wysoka, sięgająca ponad 75%. Lokalni komuniści wzywali do bojkotu wyborów. Generalnie byli przeciwni naszej niepodległości, licząc na podporządkowanie naszych ziem Republice Rad. Obojętną postawę przyjęły środowiska żydowskie, apelując o wcześniejszy plebiscyt w sprawie przynależności państwowej tych ziem. Możemy tylko domyślać się o jakiej przynależności, poza polską, marzyli miejscowi działacze żydowscy. W dużej mierze wybory zbojkotowała także

ludność wyznania prawosławnego. W powiatach zdominowanych przez to wyznanie frekwencja wahała się od 5 do 8 procent.

Na naszym terenie partie dopiero zaczynały tworzyć swoje struktury. Nie było więc zbyt wielu rywalizacji kandydatów partyjnych. Wygrała bezapelacyjnie lista zablokowanych ugrupowań ludowo-chrześcijańsko-narodowych, zdobywając 10 mandatów. Posłem został kupiec Farbstein Szyja Heszel, a także dwóch duchownych katolickich - ks. dr Stanisław Hałko oraz ks. Stanisław Maciejewicz. Ten pierwszy był znanym katechetą i wizytatorem szkół białostockich. Natomiast ks. Maciejewicz zyskał głosy w kilku parafiach, w których niegdyś pełnił posługę duszpasterską (Wyszki, Zabłudów, Rudka, Choroszcz). Miał także doświadczenie parlamentarne, posługując wcześniej do Dumy Rosyjskiej. Z powiatu bielskiego posłował Tadeusz Dymowski. Warto wspomnieć o Hieronimie Łosiu, rolniku z gminy Dobrzyniewo. W Sejmie związał się z Narodowym Zjednoczeniem Ludowym, który łączył wartości chrześcijańskie z obroną interesów mieszkańców wsi. Wojsko reprezentował podpułkownik Adolf Małyszko. Po uzyskaniu mandatu poselskiego opuścił szeregi wojska, gdyż Mała Konstytucja zabraniała żołnierzom pełnienia funkcji poselskiej. Był parlamentarzystą tylko przez niespełna rok. W 1920 r. uznał, że jest bardziej potrzebny wojsku.

PS Dwa razy będziemy w Białymstoku świętować 100-lecie naszej Niepodległości. To dobrze. Posłuż nam do lepszego poznania naszej bogatej historii. I ugruntowania wiedzy o niej.

Marian Olechnowicz

TWÓRCY NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Głównymi twórcami niepodległej Polski, odrodzonej po 123 latach niewoli, byli: Józef Klemens Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski, Wincenty Witos, Ignacy Daszyński, Wojciech Korfanty. Obozy polityczne, które reprezentowali, w odmienny sposób wyobrażały odzyskanie niepodległości Polski. Pomimo ideowych różnic postawili sobie za pierwszoplanowy cel NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ.

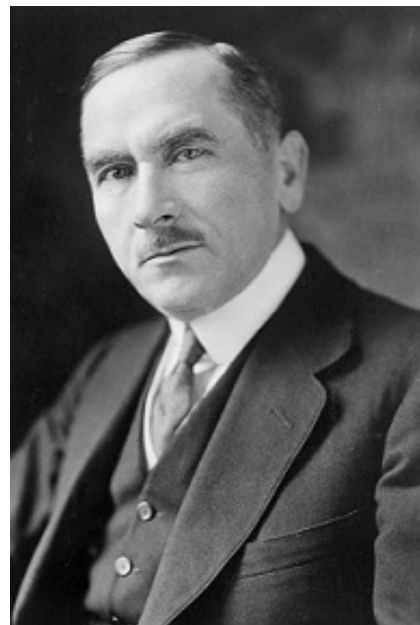


Józef Klemens PIŁSUDSKI (1867-1935) przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej; twórca Organizacji Bojowej PPS, Polskiej Organizacji Wojskowej oraz Legionów Polskich, Naczelnik Państwa, naczelny wódz Armii Polskiej, Marszałek Polski.

Aby zrozumieć sytuację w Polsce, należy cofnąć się do I wojny światowej. Piłsudski w latach 1916-17 prowadził grę z Niemcami. Wymagały tego realia polityczne. Austrię spisał na straty, mówiąc: Z trupami nie idę! W grudniu 1916 r. wszedł w skład w Komisji Wojskowej Tymczasowej Radzie Stanu, w której jednak nie widział żadnych szans dla sprawy polskiej. Kierował się coraz bardziej w kierunku antyniemieckim, w końcu opuścił TRS. Stał się zdecydowanie przeciw niemieckim planom utworzenia armii polskiej, walczącej po stronie państw centralnych (sojusz Cesarstwa Niemieckiego, Monarchii Austro-Węgierskiej, Carstwa Bułgarii i Imperium Osmańskiego). Większość legionistów, przede wszystkim z I Brygady, i to zarówno oficerowie, jak i podoficerowie i żołnierze, odmówiła złożenia przysięgi na wier-

ność Niemcom, której tekst przyjęła Rada Stanu na posiedzeniu w dniu 3 lipca 1917 r. Dnia 22 lipca 1917 r. Piłsudski został aresztowany i wraz z płk. Kazimierzem Sosnkowskim wywieziony do Magdeburga. Po aresztowaniu Piłsudskiego Komendę Naczelną Polskiej Organizacji Wojskowej przejął tajny sztab (tzw. konwent), na którego czele stanął Edward Rydz-Śmigły.

Listopad 1918 r. był ostateczną klęską państw centralnych. 10 listopada Piłsudski wrócił do Warszawy i od razu stał się najważniejszą osobistością polityczną. 14 listopada Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu najwyższą władzę w państwie, a następnego dnia rozwiązała się. W dniu, gdy waliło się w gruzy panowanie zaborców na ziemiach Polski, gdy po 123 latach rodziło się niepodległe państwo polskie, Piłsudskiemu powierzono funkcję Naczelnika Państwa. Doprowadził on do kompromisu politycznego z przeciwnikami politycznymi, którego efektem było utworzenie rządu Ignacego Paderewskiego w początkach 1919 r. Jego wielką zasługą w dziele obrony niepodległości Polski było zwycięstwo w wojnie z Rosją bolszewicką w sierpniu 1920 r. U schyłku życia Piłsudski doprowadził do zawarcia dwóch ważnych traktatów międzynarodowych tj. do paktów o nieagresji z ZSRR (1932 r.) i Niemcami (1934 r.). Pakty te są ostatnimi aktami Piłsudskiego w obronie niepodległości Polski, której to idei poświęcił bez reszty swe życie.



Roman DMOWSKI (1864-1939) współzałożyciel Narodowej Demokracji, główny ideolog polskiego nacjonalizmu, delegat Polski na konferencję w Paryżu w 1919 r. i jeden z sygnatariuszy traktatu wersalskiego, poseł rosyjskiej Dumy, poseł na Sejm Ustawodawczy RP, minister spraw zagranicznych.

15 sierpnia 1917 r. stanął na czele powstałego w Lozannie, uznawanego przez państwa Ententy (sojusz pomiędzy Wielką Brytanią, Francją i Rosją), Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, a później był obok Ignacego Paderewskiego delegatem polskim na konferencję pokojową w Paryżu. Był to jeden z największych sukcesów politycznych Romana Dmowskiego. Polityka antyniemiecka obozu narodowego doprowadziła do sytuacji, że Polska została uznana za państwo zwycięskie w pierwszej wojnie światowej i miała prawo uczestniczyć w negocjacjach pokojowych. Traktat wersalski to ogromny sukces samego Dmowskiego i środowiska politycznego, które reprezentował. W sensie prawa międzynarodowego to właśnie traktat wersalski powoływał do

życia państwo polskie i dookreślał jego granice zachodnie.

Z jego inicjatywy w 1917 r. powstała we Francji polska ochotnicza formacja wojskowa żołnierzy zwana Błękitną Armią lub Armią Hallera (dekret prezydenta Francji Raymonda Poincarégo z 4 czerwca 1917 r.).

Roman Dmowski był w opozycji do Józefa Piłsudskiego. Miał inną wizję Polski. Myśl Piłsudskiego oparta była na założeniach I Rzeczypospolitej - kraju wielu narodów oraz na wierze w możliwość wywalczenia niepodległej Polski orężem. Jej podstawę stanowiła historia i tradycja. Koncepcja państwa Dmowskiego była chłodną oceną sytuacji, odwołaniem do więzów etnicznych i nowej formuły narodu. Ostatecznie wizja postulowanych przez Dmowskiego granic w sporej części pokrywała się z granicami II RP. Program polityczny obozu narodowego, planowany na dziesięciolecie, zakładał unarodowienie biernych dotąd politycznie warstw społecznych, zwłaszcza licznej warstwy chłopskiej. I rzecz najważniejsza to dowartościowanie roli Kościoła w życiu narodu. Wszelkie działania ideologiczne państwa uderzające w Kościół czy moralność chrześcijańską są aktami samobójczymi, gdyż - jak pisał Dmowski - usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.

Józef Piłsudski i Roman Dmowski - to oni najbardziej zapisali się w historii przedwojennej Polski. Polska odrodzona po 1918 r. to historia tych dwóch osób. Obie te wybitne postacie skupiały wokół siebie duże środowiska polityczne, których spór wycisnął swoje piętno na dziejach odrodzonej państwowości. Były to postacie zupełnie do siebie niepodobne. Roman Dmowski wyznawał zasadę: Jesteśmy różni, pochodzimy z różnych stron Polski, mamy różne zainteresowania, ale łączy nas jeden cel. Cel ten to Ojczyzna, dla której chcemy żyć i pracować.



Ignacy Jan PADEREWSKI (1860-1941) pianista, kompozytor, wybitny polityk i działacz polonijny. Po wybuchu I wojny światowej zaangażował się w działalność społeczno-polityczną. Razem z Henrykiem Sienkiewiczem prowadził Generalny Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Do wspomagania Komitetu zachęcał podczas swoich koncertów i spotkań. W 1917 r., będąc w USA, złożył prezydentowi Stanów Zjednoczonych memoriał o potrzebie odbudowy Polski. Amerykański prezydent Thomas Woodrow Wilson w orędziu wygłoszonym 8 stycznia 1917 r. w Kongresie USA zawarł punkt dotyczący odbudowy państwa polskiego. Paderewski przybył do Polski w święta Bożego Narodzenia 1918 r. W Poznaniu jego obecność wywołała wielką manifestację patriotyczną, która zapoczątkowała Powstanie Wielkopolskie. Równie entuzjastycznie był witany w Warszawie. 16 stycznia 1919 r. został powołany na stanowisko prezesa Rady Ministrów i ministra spraw zagranicznych. Od 1920 r. znowu przebywał za granicą. W latach 30. próbował tworzyć antysanacyjną opozycję, czego wyrazem stało się powołanie Frontu Morges. Udział w nim wzięli, m.in. Józef Haller, Wojciech Korfanty. Zamierzali powołać Ignacego Paderewskiego na stanowisko prezydenta, a Wincen-

ty Witos na stanowisko premiera. Żądali przywrócenia demokracji i zacieśnienia współpracy z Francją. Emigracyjny charakter Frontu uniemożliwiał mu zdobycie większego poparcia w społeczeństwie, ale jego działalność doprowadziła do powstania w 1937 r. Stronnictwa Pracy z połączenia Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, Narodowej Partii Robotniczej i Związku Hallerczyków. W 1940 r. został prezesem Narodowej Rady w Paryżu i Londynie.



Wincenty WITOS (1874-1945) działacz ruchu ludowego, poseł na sejm, trzykrotny premier RP. W czasie I wojny światowej wraz z Ignacym Daszyńskim, Stanisławem Strońskim i Stanisławem Kotem reprezentował stronnictwa galicyjskie w ramach Naczelnego Komitetu Narodowego. Po odzyskaniu niepodległości stanął na czele Polskiej Komisji Likwidacyjnej, czyli rządu polskiego, który powstał w zaborze austriackim. W 1919 r. w wyborach do Sejmu Ustawodawczego został wybrany na posła obejmując przywództwo Klubu Poselskiego PSL „Piast”. Trzykrotnie pełnił funkcję premiera Rzeczypospolitej Polskiej (w latach 1920-1921, 1923, 1926). W 1928 r. ponownie został wybrany na posła, był jednym z przywódców opozycji ugrupowań lewicowych i centrowych wobec piłsudczyków. Wraz z 11 przywódcami „Centrole-

wu” na rozkaz Józefa Piłsudskiego został 9 września 1930 r. aresztowany i skazany na 1,5 roku więzienia w tzw. procesie brzeskim. Pod koniec listopada 1930 r. wyszedł na wolność. 15 marca 1931 r. został przewodniczącym Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. W październiku 1931 r., oskarżony razem z innymi działaczami opozycji o planowanie zamachu stanu i skazany na 2,5 roku więzienia (wyrok obniżono do 1,5 roku). Z wyrokiem się nie pogodził i pod koniec września 1933 r. udał się na polityczną emigrację do Czech. Powrócił do kraju dopiero w marcu 1939 r. po zajęciu Czech i Moraw przez wojska niemieckie. W czasie II wojny światowej Wincenty Witos był namawiany do współpracy z gestapo i do utworzenia rządu kolaboracyjnego, na co zdecydowanie się nie zgodził. Był więziony przez Niemców, m. in. w Berlinie i na Zamku w Rzeszowie.



Ignacy DASZYŃSKI (1866-1936) polityk, socjalista, pierwszy premier rządu lubelskiego w 1918 r., współzałożyciel Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, potem Centrolewu, Marszałek Sejmu. W początkach I wojny światowej Ignacy Daszyński został zastępcą komisarza wojskowego w Miechowie oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. Był również członkiem Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Na-

rodowego. 28 października 1918 r. wraz z Wincentym Witosem wszedł w skład Polskiej Komisji Likwidacyjnej. 4 listopada 1918 r., podczas dużego zgromadzenia w Krakowie, Daszyński doprowadził do uchwalenia rezolucji wzywającej do utworzenia demokratycznego państwa. Dokument postulował także m.in. wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy, wszechstronnej opieki społecznej oraz prawo wyborcze dla wszystkich dorosłych kobiet. Od 6 listopada 1918 r. był premierem Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej (tzw. rządu lubelskiego). 14 listopada 1918 r. rząd ten podporządkował się Józefowi Piłsudskiemu. W pierwszym Sejmie Ustawodawczym został prezesem Związku Polskich Posłów Socjalistycznych. Wiosną 1919 r. doszło do ujednolicenia Polskiej Partii Socjalistycznej, Daszyński został wtedy przewodniczącym Rady Naczelnej partii. W czasie wojny polsko-bolszewickiej wszedł w skład Rządu Obrony Narodowej jako wicepremier. Mimo że Daszyński nie odgrywał w dwudziestolecie międzywojennym pierwszoplanowej roli na polskiej scenie politycznej, był na niej stale obecny jako jeden z liderów socjalistów. Przez cały ten okres bronił demokracji parlamentarnej oraz walczył o prawa robotników i poprawę ich sytuacji. Choć początkowo poparł zamach majowy, szybko przeszedł do opozycji wobec rządów sanacji. Udzielił poparcia Centrolewowi.



Wojciech KORFANTY (1873-1939) polityk związany z chrześcijańską demokracją, przywódca III Powstania Śląskiego, poseł na Sejm, wicepremier. W latach 1901-1908 jako członek Ligi Narodowej współpracował z Romanem Dmowskim. 25 października 1918 r. wystąpił w Reichstagu z żądaniem przyłączenia do państwa polskiego wszystkich ziem polskich zabranych po zaborze pruskim. Po odzyskaniu niepodległości zamieszkał w Poznaniu, gdzie podczas powstania wielkopolskiego został członkiem rządu Wielkopolski. W styczniu 1920 r. Wojciech Korfanty jako polski komisarz plebiscytowy na Górnym Śląsku, nadzorował przygotowania do mającego odbyć się tam plebiscytu. W sierpniu 1920 r. współkierował II Powstaniem Śląskim. Po niekorzystnej dla Polaków interpretacji wyników plebiscytu, z 2 na 3 maja 1921 roku proklamał III Powstanie Śląskie i stanął na jego czele. Powstanie miało na celu zwrócenie uwagi Komisji Międzysojuszniczej mającej dokonać podziału Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy. Cel został osiągnięty - zdecydowano o korzystniejszym dla Polski podziale spornego obszaru. W latach 1922-1930 był posłem na Sejm związanym z Chrześcijańską Demokracją (ChD). Od października do grudnia 1923 r. był wicepremierem w rządzie Wincentego Wi-

tosa i jego doradcą z ramienia ChD. Od 1924 r. został wydawcą dzienników „Rzeczpospolita” i „Polonia”. Był zdecydowanym przeciwnikiem Józefa Piłsudskiego. Wszystkie próby Korfanteo doprowadzenia do zjednoczenia opozycyjnych sił politycznych w celu obalenia „reżimu” Piłsudskiego, nie powiodły się. W 1930 r. został aresztowany i wraz z posłami Centrolewicy osadzony w twierdzy brzeskiej. Od kwietnia 1935 r. był na emigracji w Czechosłowacji. Po aneksji przez Niemcy wyjechał z Czecho-

słowacji do Francji, lecz w obliczu groźby wybuchu wojny potajemnie wrócił do kraju. W kwietniu 1939 r. został aresztowany na podstawie sankcji prokuratorskiej. Po trzech miesiącach został zwolniony z powodu ciężkiej choroby. Powyżej przedstawione sylwetki sześciu osób, szczególnie przyczyniły się do odzyskania niepodległości. Niewątpliwie pojawienie się Polski na mapach Europy po blisko 123 latach nieobecności zadziwiamy również wielu innym działaczom oraz szerokim masom

naszych bezimiennych rodaków; wszystkim, którzy przelewali krew w powstaniach i bitwach I wojny światowej oraz późniejszych walkach o ostateczne ukształtowanie granic, tym wszystkim, którzy swoją codzienną pracą u podstaw stwarzali podwaliny gospodarki odradzającego się państwa. Wszystkim należy się ogromny szacunek, cześć i wdzięczność. Należy brać przykład z bezinteresownego zaangażowania naszych dziadków i pradziadków tworzących nową Polskę.

Opracował:
Aleksander Orłowski

NACZELNIK W BIAŁYMSTOKU

Ojców Niepodległości, jak zresztą każdego sukcesu, jest zawsze wielu. Może zabrzmieć to przesadnie, ale dość powszechnie organizatorzy jubileuszowej fety skupili się na gloryfikowaniu własnego sukcesu. Tymczasem nasza Niepodległość była dziełem całego narodu, ale przede wszystkim postaci nietuzinkowych, godnych pamięci, szacunku i... naśladownictwa.

PO DRODZE DO...

Józef Klemens Piłsudski nieraz bywał w Białymstoku. Nasze miasto jest przecież położone na styku ziem litewskich i Kongresówki. Możliwe, że po raz pierwszy usłyszał o Białymstoku jeszcze podczas pobytu na syberyjskim zesłaniu. Tam poznał Bronisława Szwarce, niegdyś jednego z przywódców Stronnictwa Czerwonych i współuczestnika przygotowań do powstania 1863 r. Ten wielki patriota był wśród zesłańców powszechnie szanowany i ceniony. Bronisław Szwarce przyciągał pod swe opiekuńcze skrzydła młodego Piłsudskiego. Zapewne wiele mu opowiadał o swym pobycie na Podlasiu, w Białymstoku i Łapach. Piłsudski bywał tutaj wielokrotnie, jako towarzysz Wiktor, działacz konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej. W Białymstoku zatrzymywał się w domu państwa Leniczewskich. Mieszkał także w domu Ruszczewskich. W 1905 r. towarzysz Wiktor brał udział w przygotowaniach do napadu na pociąg pocztowy. Akcja miała odbyć się w rejonie Łap. Piłsudski zamieszkał wówczas przy ulicy Wiktorii 6, w którym też opracowano założenia akcji. 19 listopada 1919 r. Rada Miejska



Marszałek Polski Józef Klemens Piłsudski

Białegostoku nadała Tymczasowemu Naczelnikowi Państwa tytuł Honorowego Obywatela. Jednak nie czas był wówczas na honory i splendory. Trwały ciężkie boje i równie ciężkie starania dyplomatyczne o kształt granic i utrwalenie odzyskanej niepodległości. Józef Piłsudski na krótko zatrzymał się w naszym mieście 1 czerwca 1919 r., w drodze do zdobytego Grodna. We wrześniu 1920 r. w Białymstoku stanęła kwatera główna Wodza Naczelnego. Stąd też kierował Mar-

szalek uderzeniem wojsk polskich nad Niemnem. Odwlekaną w czasie uroczystość można było wreszcie zorganizować w pierwszą rocznicę bitwy warszawskiej, a tym samym i bitwy białostockiej. Marszałek przybył do grodu nad rzeką Białą 21 sierpnia 1921 r. Na udekorowanym bielą i czerwienią dworcu kolejowym czekała na Marszałka delegacja władz miejskich oraz służb mundurowych. Zabrzmiały dźwięki Mazurka Dąbrowskiego, pocztysztandarowe oddały honory. Gościa powitał prezes Rady Miejskiej Feliks Filipowicz, a z krążącego aeroplanu pilot zrzucił bukiet kwiatów. Marszałek przejechał powozem zaprzęgniętym w cztery konie przed białostocką farą. Główne uroczystości odbyły się na Rynku Kościuszki. W następnych latach nieraz przez Białystok przejeżdżał pociąg wiozący Marszałka do Wilna. Józef Piłsudski lubił odwiedzać swoje rodzinne strony, a przede wszystkim siostrę, która mieszkała w historycznej stolicy Litwy. Przez Białystok przejeżdżał udając się do swoich ulubionych Druskiennik. Zawsze czekała na niego delegacja władz miejskich i przedstawiciele wojska. 31 maja 1935 r., o godzinie 2:45,

przejechał przez Białystok pociąg wiozący do Wilna serce Piłsudskiego. Już od godziny 2:00 przybyły na perony dworca delegacje ze sztandarami. Pociąg wiozący w srebrnej urnie Serce syna, zatrzymał się na kilka minut. Wojsko prezentowało broń, pochylały się w milczeniu sztandary. Delegat Związku Inwalidów złożył na stopniach wagonu wiozącego rodzinę Piłsudskiego i jego Serce symboliczny bukiet tulipanów. Po chwili pociąg ruszył w stronę Wilna...

MARZAŁEK - PRÓBA OCENY

Zwycięzców się nie ocenia, lecz szanuje i hołubi. Jedno jest pewne. Józef Piłsudski był postacią nietuzinkową. Był Marszałkiem Polski, ale nie miał wojskowego wykształcenia. Mogą się znaleźć tacy, którzy mogliby nawet podważyć legalność jego buławy marszałkowskiej. Inni zaś wytknąć jego nieregulaminy mundur z nieodłączną czapką maciejówką. Ale nikt nie podważy dokonań wojskowych. Tym, którzy wytkną mu współpracę z Austriakami, odpowiem krótko - poczytajcie o Konradzie Wallenrodzie. Umiał zjednać do współpracy i wspólnej walki o Polskę dobrze wykształconych Polaków, wysokiej rangi oficerów, ba! nawet generałów, peł-



Wojskowa warta honorowa na wileńskiej Rossie, 1937 r.

niących służbę w wojskach obcych. Armię, ponadmilionową, zbudował w ciągu zaledwie roku. I na jej czele postawił wyłącznie ludzi właściwych. Jego żołnierze, oficerowie, całe wojsko polskie sprawdziło się w pamiętnym wrześniu 1939 r. Bo nawet wybuch wojny Marszałek przewidział...

Józef Piłsudski był politykiem europejskiego formatu. I nie przeszkadzał mu fakt niedoborów w wykształceniu i słaba biegłość w językach obcych. A jakim był politykiem w naszym kraju? Zaraz ktoś wypomni przewrót majowy 1926 r. Fakt. Berezę Kartuską. Fakt. Ale czy ktoś zgłębił rzetelnie tło tych wydarzeń? Do służby cywilnej wysyłał wyłącznie dobrze przygotowanych ludzi. Najczęściej z wojska, ze swoich legionów. To źle? Jego oficerowie

nie najczęściej byli absolwentami najlepszych uczelni krakowskich i lwowskich. Łączyli wiedzę cywilną z dyscypliną wojskową. Bo czas, który nastał po odzyskaniu Niepodległości tego wymagał.

Skazą biografii może być jego życie osobiste. Hm, pewnych poczynań Marszałka nie da się obronić przed osądem. Ktoś powie, że to dodaje kolorystyki w jego życiorysie. To oddzielny temat do próby oceny Józefa Piłsudskiego. Jednak w jego biografii jeden fakt jest nie podważalny i, miejmy nadzieję, że zmaże wszelkie jego grzechy. Marszałek Józef Klemens Piłsudski życie poświęcił Ojczyźnie.

Marian Olechnowicz



Pluton Kolejowego Przysposobienia Wojskowego na peronie dworca PKP w Łapach w oczekiwaniu na przejazd pociągu specjalnego z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, 1931 r. Fot. W. Piotrowski.

RADOSNE OCZEKIWANIE!



Słowo adwent, jak już wiemy z wcześniejszego artykułu, pochodzi od łacińskiego słowa *adventus* i oznacza przyjście króla. Adwent zaczyna się w niedzielę po uroczystości Chrystusa Króla, a kończy się wigilią Bożego Narodzenia. Jest okresem przygotowania do uroczystości Narodzenia Pańskiego. W tym czasie powinniśmy przeżyć rekolekcje, które mają nam pomóc przygotować się do spotkania z Panem. Oczekujemy tych radosnych świąt poprzez modlitwę, uczestnictwo w roratach czy podejmowanie postanowień adwentowych. Wielu katolikom Adwent kojarzy się ze smutkiem, postem czy pokutą, takie pojmowanie Adwentu jest błędem. Papież Jan XXIII mówił, że do nieba nie przyjmują ludzi ponurych, którzy nie umieją się cieszyć i radować. Adwent to radosny czas oczekiwania na przyjście Pana, to czas, w którym powinniśmy przygotować nasze serca, aby Go do nich przyjąć z miłością. Dlatego ma to być też czas pobożnego oczekiwania, o czym może świadczyć nasz udział w roratach, rekolekcjach, czy też odbyta spowiedź przedświątecz-

na. **Zatem sama radość nie wystarczy i nie jest wskazana, ma ona iść w parze z pobożnością i chęcią naszego nawrócenia.**

W czasie Adwentu w prezbiterium widzimy symbole adwentowe. Pierwszym z nich jest wieniec wykonany z gałązek drzew iglastych. Na nim umieszczone są cztery świece, które symbolizują kolejne niedziele Adwentu. Następnym symbolem jest „roratka” - biała świeca udekorowana gałązkami i przewiązana wstążką - symbolizuje Matkę Bożą. Trzecia niedziela Adwentu jest potocznie nazywana „Różową niedzielą”, niedzielą *Gaudete*. Nazwa pochodzi od pierwszych słów antyfony, która rozpoczyna tego dnia Eucharystię: „*Gaudete in Domino semper; iterum dico: gaudete!*”, co oznacza: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!”. Papież Paweł VI w adhortacji apostołskiej „*Gaudete in Domino*” pisał: „Należy rozwijać w sobie umiejętność radowania, cieszenia się, korzystania z wielorakich radości ludzkich, jakich Bóg stwórca użyczy nam na tę doczesną pielgrzymkę”. W trzecią niedzielę Adwentu kapła-

ni wkładają szaty liturgiczne koloru różowego, mające oznaczać radość z ponownego przyjścia Chrystusa. Kolor różowy używany jest jedynie dwa razy w ciągu roku: w trzecią niedzielę Adwentu (*Gaudete*) oraz czwartą niedzielę Wielkiego Postu (*Laetare*). W kolekcie w trzecią niedzielę Adwentu usłyszymy słowa: „Spraw, abyśmy przygotowali nasze serca i z radością mogli obchodzić wielką tajemnicę naszego zbawienia”. Inne teksty liturgii tej niedzieli również przepełnione są radością z zapowiadanego przyjścia Chrystusa i Odkupienia, jakie on nam przynosi.

Nie zmarnujmy czasu, jakim jest Adwent, który ukazuje nam prawdziwą radość z bycia chrześcijaninem i radość z oczekiwania na pojawienie się naszego Pana. Ale nie zapomnijmy, że ta radość ma być przepełniona pobożnością i zmierzać ku naszemu nawróceniu, aby z czystym, lepszym sercem przywitać przychodzącego Jezusa.

Adam Sawicki

STO LAT NIEPODLEGŁEJ W NASZEJ PARAFII

Staraliśmy się godnie obejść w naszej wspólnocie parafialnej św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku stulecie odzyskania Niepodległości.

MODLITWA

Najważniejszą była modlitwa dziękczynna wraz z prośbą, by Pan w dalszym ciągu strzegł naszej Ojczyzny, by cieszyła się wolnością i bezpieczeństwem, by nasz Naród nie stał się pogański, by Chrystus był naszym Panem i Królem, a Maryja Jego Matka, naszą Matką, Panią i Królową.

W tej intencji modliliśmy się 11 listopada podczas wszystkich Mszy Świętych, uroczystie odprawianych. Na dziękczynienie po Komunii Świętej tego dnia śpiewaliśmy hymn „Ciebie Boga wysławiamy”. Modliliśmy się także za Ojczyznę słowami księdza Piotra Skargi. Podczas każdej Mszy św. zostały wygłoszone okolicznościowe kazania, zachęcające do chrześcijańskiego życia i umiłowania Ojczyzny. Muszę przyznać, że nasi duszpasterze bardzo dobrze wywiązali z zadania wygłoszenia okolicznościowego kazania, ukazującego miłość do Boga i Ojczyzny, ze wskazaniem na szczególną rolę NMP, Królowej naszego Narodu. Po Mszy św. o godz. 16.30 w niedzielę odbyły się uroczyste Nieszpory.

W wigilię Święta Niepodległości trwalіśmy na modlitwie przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, po Mszy św. o godz. 18.00 do uroczystego Apelu Jasnogórskiego o godz. 21.00.



Eucharystia o godz. 9.30

KRZYŻ I RZEŻBY

Ważne daty z historii naszego Narodu upamiętniają Krzyże. 11 listopada, po Mszy św. o godz. 8.00, ks. Adam Kozikowski poświęcił wzniesiony na naszym Wzgórzu Solidarności w ogrodzie przy plebanii duży drewniany krzyż, który kilka miesięcy temu stanowił główny element dekoracji grobu Pańskiego. Krzyż ten otrzymał specjalną tabliczkę, informującą o tym, że stanowi wotum 100-lecia. Dobrze dobraną oprawę muzyczną przygotowała nasza wspaniała schola młodzieżowa.

W przedsionku naszego dolnego kościoła zostały postawione dwie piękne, drewniane rzeźby: błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki i św. Jerzego Męczennika. Błogosławiony ksiądz Jerzy, syn naszej pod-

laskiej ziemi, pochodzący z Suchowoli, przelał swoją krew za Kościół i za Ojczyznę. Drewniany posąg błogosławionego poświęcił ks. Andrzej Ratkiewicz, pochodzący - podobnie jak ks. Jerzy - z Suchowoli.



Bł. ks. Jerzy Popiełuszko

Rzeźbę św. Jerzego Męczennika poświęcił ks. proboszcz Bogdan Maksimowicz, który na chrzcie otrzymał także imię Jerzy. Ks. Bogdan Jerzy jest również ofiarodawcą tej rzeźby. Możemy zadać pytanie: Dlaczego na stulecie Niepodległości do przedsionka dolnego kościoła zawitała również kapliczka słupowa przed-



Poświęcenie Krzyża: schola młodzieżowa

stawiająca św. Jerzego?

Składa się na to kilka powodów.

Przede wszystkim św. Jerzy - obok Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, Matki Miłosierdzia - jest głównym patronem naszej Archidiecezji. W naszym górnym kościele znajduje się piękny obraz Matki Miłosierdzia. Patron Białostockiej Prowincji Kościelnej św. Kazimierz jest także patronem naszego kościoła i parafii i kilka jego wizerunków w naszym kościele się znajduje. Brakowało tylko św. Jerzego.

Święty Jerzy jest także patronem naszego Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Nasza parafia dała lokalnemu kościołowi już wielu kapłanów. Aktualnie dwaj klerycy przygotowują się do stanu kapłańskiego, a obecny proboszcz przez wiele lat był wykładowcą AWSO w Białymstoku.

I powód najważniejszy. Św. Jerzy to męczennik, który oddał swoje życie za Kościół i Chrystusa podczas prześladowania za Dioklecjana, a więc na początku IV w. Miało to miejsce w Liddzie, gdzie znajduje się też grób Świętego. Kult św. Jerzego w palestyńskiej Liddzie miał miejsce już w IV w. Nie zachował się natomiast współczesny wydarzeniom opis męczeństwa św. Jerzego.

W średniowieczu, w związku z wyprawami krzyżowymi, rozpowszechniła się opowieść o tym, że św. Jerzy zabił smoka, uwalniając jakieś miasto i jego władcę od tego strasznego potwora, któremu ciągle trzeba było dostarczać coraz to nowe osoby na pożarcie, tym razem samą córkę królewską. Nasz bohater zabijając smoka ocala miasto i księżniczkę.

Ta właśnie scena została utrwalona w kapliczce słupowej stojącej w przedsionku naszego kościoła. I jest to bardzo czytelny symbol.

Każdy z nas powinien stać się takim fantastycznym rycerzem, jak św. Jerzy, by rozpocząć zwycięską walkę ze smokiem, czyli grzechem i szatanem, który jest sprawcą grzechu. I o tym powinniśmy pamiętać, wchodząc do dolnego kościoła i patrząc na jeźdźcę na koniu zabijającego smoka. A czasy są trudne. Zwłaszcza w Europie, która coraz bardziej poddaje się i nie chce walczyć ze złem. Sama wpada więc w paszczę smoka. Może ją symbolizować ta wystraszona księżniczka umieszczona również na naszej rzeźbie. I tam, w przedsionku, błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko nam podpowiada: zło dobrem zwyciężaj, tak jak to czynił święty Jerzy.

Nie zagłuszajmy tych słów naszego podlaskiego męczennika!

Co zrobić, by ocalić naszą Ojczyznę? Co zrobić, by ocalić naszą księżniczkę - Europę? Błogosławieństwa i Boże przykazania to nasz miecz. Kościół jest naszą łodzią, którą - jak św. Jerzy na koniu - możemy bezpiecznie wędrować drogą naszego życia mieczem błogosławieństw i przykazań zwalczając zło, siejąc wokół siebie dobro. Takim też drogowskazem nasza Ojczyzna powinna stać się dla całego kontynentu: bądź jak obaj ci nasi patronowie noszący imię Jerzy: zło dobrem zwyciężaj. Wyrwij zło jak chwast, niech nasza Ojczyzna stanie się żyzną glebą dobroci i dorodnego zboża, z którego wypieczony zostanie życiodajny chleb.

Imię Jerzy pochodzi z języka greckiego: Georgios. Ge - po grecku ziemia. Imię to oznacza rolnika, tego, który uprawia ziemię. Oby Polska i Europa nie stały się nigdy nieurodzajnym ugiem!

I jeszcze słów kilka o tym, jak powstały te rzeźby. Wraz z grupą pielgrzymów z naszej parafii odwiedziłem Kalwarię Żmudzką. Zainteresowały mnie drewniane rzeźby umieszczone przy sanktuarium. Podobne widziałem rozsiane w leżącym nieopodal Żmudzkim Parku



św. Jerzy Męczennik



Schola Cantorum Omni Die

Narodowym. Od jednego z miejscowych księży dowiedziałem się, kto jest ich twórcą. To Antanas Vaskys, zatrudniony jako rzeźbiarz w drewnie przez Żmudzki Park Narodowy. W siedzibie Parku otrzymałem dokładną instrukcję jak dojechać do pana Antoniego. Okazało się, że mieszka w środku puszczy w ścisłym rezerwacie. Trzeba przejechać leśną, wąską drogą kilka kilometrów, by ujrzyć śliczną, leśną polanę, a na niej chutor, jak z siedemnastowiecznych opisów w Trylogii Sienkiewicza. Tam właśnie mieszka i tworzy autor naszych rzeźb. Szybko znaleźliśmy wspólny język, kiedy okazało się, że Antanas ma po swojej babci także polskie pochodzenie, a ja po mojej także żmudzkie. Poświęcenie rzeźb uświetniła nasza „Schola Cantorum Omni Die” śpiewając pieśni patriotyczne w przedświątku dolnego kościoła.

WIEDZA O NIEPODLEGŁEJ

W niedzielę, 11 listopada, po Mszy św. o godz. 9.30 miała miejsce prelekcja historyczna z prezentacją multimedialną „100 lat Niepodległej”. Zaprezentował ją Marek Kawczyński, doktorant na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

PATRIOTYCZNA MUZYKA I PIEŚŃ POLSKA

Obchody rozpoczęli nasi najmłodsi parafianie już w sobotę, 3 listopada. Młodzi ludzie z naszej scholi dziecięcej i chóru „Passeres Dei” zostali zaproszeni do Warszawy, na Zamek Królewski, by reprezentować Podlasie na uroczystym koncercie z okazji 100-lecia Niepodległej, pod patronatem pana prezydenta Andrzeja Dudy, organizowanym przez Akcję Katolicką. Ogłoszeni zostali jako najlepszy chór Archidiecezji Białostockiej, bez podawania specyfiki wieku. Wszyscy więc spodziewali się, że za chwilę zaczną wychodzić szacowne matrony na czarno ubrane, a za nimi dystyngowani panowie. Nasi milusińscy kazali na siebie trochę poczekać, można więc po-



Na Zamku Królewskim w Warszawie

wiedzieć, że napięcie oczekiwania wzrastało. Otworzyły się drzwi i do pięknej zamkowej sali zaczęły wkraczać nasze najmłodsze chórzystki i najmłodsi chórzysci, ot takie sześćioletnie szkraby, a potem dopiero starsze dzieci i młodzież. Publiczność usłyszała dwie patriotyczne pieśni: liryczne „Lwowskie Orle” i marszową „Zbroję”. Z całej Polski w sumie wystąpiło dziewiętnaście zespołów i solistów, każdy z dwiema różnymi pieśniami patriotycznymi, które nie mogły się powtórzyć.

Wielu polskich kompozytorów przygotowało swoje nowe kompozycje na 100-lecie odzyskania Niepodległości. Pan Tadeusz Trojanowski



Tadeusz Trojanowski, kompozytor 100 Mazurków

z Białegostoku, by uczcić Niepodległą, skomponował 100 Mazurków. Kilkanaście z nich wybrzmiało w naszej Sali św. Kazimierza, w sobotę, 10 listopada. Wdzięcznymi słuchaczami byli przede wszystkim członkowie naszej dziecięcej scholi i ich rodzice. Mazurki zagrał sam kompozytor, a jeden z nich przedstawicielka naszych najmłodszych śpiewaków, Julia Gutowska. Całość, w formie patriotycznej audycji, poprowadziła żona kompozytora, Lidia Trojanowska.

W niedzielę, 11 listopada po Mszy św. o godz. 11.00 mieliśmy spotkanie z pieśnią polską i patriotyczną. Śpiewała je pięknie nasza białostocka sopranistka Małgorzata Trojanowska, na organach akompaniował jej mąż, Sylwester Trojanowski. Wczoraz natomiast, o godz. 19.00, dolny kościół wypełnił się tymi, którzy wspólnie chcieli śpiewać polskie pieśni patriotyczne i patriotyczno-religijne. Tym razem przy pomocy kwartetu instrumentów dętych w składzie: Paweł Misiukiewicz - trąbka, Konrad Korzeniecki - trąbka, Bartosz Bury - puzon, Wojciech Rolek - tuba oraz Sylwester Trojanowski - organy. Śpiew poprowadził znany białostocki bas - Przemysław Kummer.

W sposób szczególny wypada podziękować za zorganizowanie tych muzycznych spotkań w naszym



Julia Gutowska, Mazurek Trojanowskiego

kościół rodzinie Trojanowskich, zarówno seniorom, jak i juniorom, a także miastu Białystok za dofinansowanie części wyżej opisanych wydarzeń związanych ze stuleciem Niepodległości.

Ojczyzna nasza może być silna dzięki rodzinom. Tylko wtedy będą one zdrowe, jeśli będzie je łączyć miłość wzajemna, a także do Boga i Ojczyzny.

Na początku listopada pojawił się na stronach internetowych teledysk przygotowany przez prowadzących naszą scholę dziecięcą Marię

i Kamila Wróblewskich oraz nasze dzieci i młodzież ze scholi „Passeres Dei” („Boże Wróbelki” - od nazwiska prowadzących). Teledysk mówi o miłości w rodzinie: mąż, żona, dzieci. Mimo krótkiego czasu miał już ponad sto tysięcy wejść.

REJS NIEPODLEGŁOŚCI ŻAGLOWCA DAR MŁODZIEŻY

Daria Wasilewska dwukrotnie opowiadała w sali św. Kazimierza o swoim udziale w rejsie żaglowcem Dar Młodzieży w stulecie odzyska-

nia Niepodległości. Przepłynęła od cinek Kapsztad - Singapur.

Możemy być dumni, że są w naszej parafii tacy ludzie młodzi, którzy potrafią oderwać się od kanapy i podjąć wielkie wyzwania. By móc popłynąć, trzeba było najpierw przejść eliminacje, wykazać się wiedzą o naszej Ojczyźnie i odpowiednimi sprawnościami. Daria od lat należy do skautingu, który uczy i wychowuje, jak należy służyć Bogu i Ojczyźnie.

ks. Wojciech Łazewski



Muzycy prowadzący wspólne śpiewanie



Daria Wasilewska prezentuje w jednym z portów azjatyckich dawny strój polskiej szlachcianki

ŚW. JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR - BISKUP, DOSTOJNY KSIĄŻĘ KOŚCIOŁA

Wiele mamy w historii naszej Ojczyzny wybitnych osobistości, którym dobro Polski leżało na sercu. Jedni z bronią w ręku, inni słowem walczyli o jej niepodległość. Do tej ostatniej grupy należał św. Józef Sebastian Pelczar - biskup, wybitny pedagog i kaznodzieja, patriota.

WIELKI CZŁOWIEK

Przyszedł na świat w 1842 r. w Korczynie, jako trzeci z czworga dzieci Wojciecha i Marianny. Rodzice świętego byli bardzo pracowici i zaradni. Ojca charakteryzowała dodatkowo wrażliwość i otwartość na wartości religijne i patriotyczne. W takim też duchu wychowywał swoje dzieci. Zorganizował nawet domową bibliotekę, w której wiele czasu spędzał Józef Sebastian.

Matka świętego z kolei kochała poezję i muzykę, z czym zapoznawała potomstwo. Głęboko wierząca, ofiarowała każde swoje dziecko Matce Najświętszej w sanktuarium Matki Bożej Leżajskiej.

Rodzinny dom i czczone w nim wartości stały się fundamentem, na którym budował swoją wielkość przyszły Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Z łaski Bożej nauka szła mi dobrze” - tak wypowiadał się Józef wiele lat później w swojej autobiografii, opisując swój proces kształcenia. Był bardzo zdolnym uczniem. Zaskakująca była również jego dojrzałość i samodzielność. Mając zaledwie 8-9 lat, sam zamieszkał na stacji, gdzie musiał decydować o wszystkim, zarządzać czasem. Będąc w gimnazjum w Rzeszowie, zwierzył się swemu katechecie, ks. Feliksowi. Wyznał mu, że chce pewnego dnia stać się wielkim człowiekiem.

WYJĄTKOWY KAPŁAN

Tajemnicę powołania do kapłaństwa zgłębiał już w okresie gimnazjum. Po ukończeniu szóstej klasy, Józef Sebastian zdecydował się wstąpić do seminarium duchownego w Przemyślu. Upragniona chwila święceń kapłańskich nadeszła „bardzo szybko”, bo 17 lipca 1864 r. Jego pierwsza parafia w Samborze była jedną



z liczniejszych w diecezji. Ks. Pelczar miał więc bardzo wiele pracy. Okazał się znakomitym spowiednikiem, przyjacielem młodzieży oraz oparciem dla ubogich i chorych. Jego zdolności intelektualne oraz zamiłowanie do odkrywania coraz to szerszych horyzontów wiedzy obudziły w nim marzenie o dalszych specjalistycznych studiach. Studiował teologię w Collegium Romanum oraz prawo kanoniczne w Instytucie św. Apolinarego. Po latach swoje przeżycia związane z tym okresem ujął w jednym zdaniu: „Codziennie dziękuję Bogu, że mnie przyprowadził do Rzymu, bo wiele tam skorzystałem dla umysłu i serca”.

Po ukończeniu studiów, ze względu na brak etatu wykładowcy w przemyskim seminarium, ks. Pelczar pojął posługę kapłańską w jednej z najbardziej zaniedbanych parafii w Wojutyczach. Posługa tam była bardzo trudna, gdyż miejscowa ludność stroniła od Kościoła i sakramentów. W kolejnych latach ks. Pelczar wiele uwagi poświęcał w swoim życiu pracy dydaktycznej, jako wykładowca w seminarium przemyskim i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Będąc niezwykle surowym i wymagającym dla samego siebie, zachęcał innych profesorów do ulepszania metod nauczania, kształcenia w samodzielnym myśleniu. Jednak oprócz pracy naukowej wiele serca włożył również w działalność społeczną,

charytatywną i oświatową. Działal w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, powołał Bractwo NMP Królowej Korony Polskiej. Zaistniał też w Towarzystwie Oświaty Ludowej. Jego najbardziej osobistym dziełem spośród licznych inicjatyw społecznych było założenie w 1894 r. Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego, które do dnia dzisiejszego służy Kościołowi w Polsce i na świecie.

NIESTRUDZONY BISKUP

W roku 1900, po śmierci biskupa Soleckiego, Pelczar rozpoczął trwający aż 24 lata okres posługiwania Kościołowi przemyskiemu jako ordynariusz. Na ten czas jego wielkim pragnieniem było „mieć świętą diecezję”.

Znany był w całym kraju z rozległej wiedzy, jako znakomity przewodnik życia duchowego, znawca dziejów Kościoła i jego spraw. Wykwintny pisarz i kaznodzieja. Jego serce przepełnione było miłością do Boga, Kościoła i Ojczyzny. Takim był biskup Józef Sebastian Pelczar. Jego posługa była wyjątkowa i zawsze miała na celu przyniesienie chwały Bożemu Sercu i Matce Bożej - Królowej Polski. Był gorącym czcicielem Najświętszego Sakramentu, zachęcał wiernych do udziału w czterdziestogodzinnych nabożeństwach i do częstej adoracji.

Św. Józef Sebastian był gorącym pa-

triotą. Głoszone przez niego kazania emanowały umiłowaniem Ojczyzny, tradycji narodowych i troską o duchowy i materialny rozwój kraju.

Jako arcybiskup diecezji słowem mówionym i pisaniem przypominał o prawie Polaków do wolnej ojczyzny. Odzyskanie niepodległości powitał z wielką radością, ale też z obawami o przyszły kształt Rzeczypospolitej. Kilka lat przed śmiercią w liście otwartym do posłów Sejmu Ustawodawczego napisał: „Przez całe życie tęskniłem za Polską wolną, silną i świętą, modliłem

się o taką Polskę i pracowałem jak mogłem dla takiej Polski”. My Polacy w obecnych czasach nie musimy już tęsknić za wolną Polską - my ją mamy. Niepodległość wywalczyli nam nasi przodkowie i dlatego dziś naszym wyzwaniem jest pracować i modlić się, aby pozostała ona wolna, silna i święta.

W uznaniu jego zasług dla Ojczyzny 2 maja 1923 r. został mu przyznany order komandorski z gwiazdą Polonia Restituta. Biskup Pelczar zmarł w 1924 r., a jego ciało spoczęło w podziemiach kościoła Najświętszego

Serca Jezusowego w Przemyślu.

2 czerwca 1991 r. Jan Paweł II dokonał w Rzeszowie beatyfikacji biskupa Józefa Sebastiana Pelczara, zaś 18 maja 2003 r. w Rzymie ogłosił go świętym Kościoła Powszechnego. Obecnie jego relikwie spoczywają w katedrze przemyskiej, w kaplicy Fredrów.

Ewa Olechno

CUD EUCHARYSTYCZNY W BUENOS AIRES

I ZDARZYŁ SIĘ CUD

18 sierpnia 1996 r. o godz. 19.00 ks. Alejandro Pezet odprawił Mszę Świętą. Pod koniec udzielania Komunii Świętej podeszła do niego kobieta, informując, że z tyłu kościoła na świeczniku leży porzucona hostia. Ksiądz poszedł we wskazane miejsce i zobaczył sprofanowaną hostię. Była tak pobrudzona, że nie mógł jej spożyć. Włożył ją do naczynia z wodą i schował do tabernakulum w kaplicy Najświętszego Sakramentu. Kiedy 26 sierpnia otworzył tabernakulum, ze zdziwieniem stwierdził, że hostia zamieniła się w krwistą substancję. Poinformował o tym ks. kardynała Jorgego Bergoglio (obecny papież Franciszek), który polecił wykonanie zdjęć. Widać na nich wyraźnie, że hostia, która zamieniła się w zakrwawione ciało, znacznie się powiększyła. Przez kilka lat przechowywano ją w tabernakulum, trzymając całą sprawę w tajemnicy.

Ponieważ hostia ta w ogóle nie ulegała degradacji, w 1999 r. decyzją ks. kardynała Bergoglio postanowiono poddać ją naukowym badaniom. 5 października 1999 r. dr Castanon pobrał próbkę i przesłał ją naukowcom w Nowym Jorku. Celowo nie poinformowano ich o jej pochodzeniu, aby im niczego nie sugerować. Jednym z badaczy był dr Frederic



Zugibe, znany nowojorski kardiolog i patolog medycyny sądowej. Stwierdził on, że badana substancja jest prawdziwym ludzkim ciałem i krwią, w której obecne jest ludzkie DNA. Naukowiec ten oświadczył, że badany materiał jest fragmentem mięśnia sercowego znajdującego się w ścianie lewej komory serca, z okolicy zastawek. Ten mięsień jest odpowiedzialny za skurcze serca. Trzeba pamiętać, że lewa komora serca pompuje krew do wszystkich części ciała. Mięsień sercowy jest w stanie

zapalnym, znajduje się w nim wiele białych ciałek. Wskazuje to na fakt, że to serce żyło w chwili pobierania wycinka. Twierdzę, że serce żyło, gdyż białe ciała obumierają poza żywym organizmem, potrzebują go, aby je ożywiało. Ich obecność wskazuje więc, że serce żyło w chwili pobierania próbki. Co więcej, te białe ciała wniknęły w tkankę, co wskazuje na fakt, że to serce cierpiało - np. jak ktoś, kto był ciężko bity w okolicach klatki piersiowej.

Australijczyk, dziennikarz Mike

Willesee i prawnik Ron Tesoriero, którzy byli świadkami tych badań i wiedzieli, skąd pochodziła próbka, byli zaszokowani treścią oświadczenia dr Zugibe. Dziennikarz zapytał naukowca, jak długo białe ciało zachowałyby swoją żywotność, gdyby się znajdowały w ludzkiej tkance, którą umieszczono w wodzie. Usłyszał odpowiedź, że w ciągu kilku minut przestałyby istnieć. Wtedy dziennikarz poinformował doktora, że materiał, z którego pobrano badaną próbkę, był najpierw przez miesiąc przechowywany w naczyniu ze zwykłą wodą, a później przez trzy lata w naczyniu z wodą destylowaną i wtedy dopiero pobrano z niego próbkę do badań. Patolog odpowiedział, że nie znajduje naukowego wyjaśnienia dla tego faktu, a jego zaistnienie nie da się racjonalnie wytłumaczyć. Mike Willesee poinformował go, że źródłem badanej przez niego próbki jest konsekrowana hostia, która w tajemniczy sposób zamieniła się we fragment zakrwawionego ludzkiego ciała. Zdumiony tą informacją dr Zugibe powiedział: *W jaki sposób i dlaczego konsekrowana hostia mogła zmienić swój charakter i stać się ludzkim żyjącym ciałem i krwią, pozostanie dla nauki nierozwiązalną tajemnicą, która całkowicie przerasta jej kompetencje.*

JAK CIĘ ZROZUMIEĆ, TAJEMNICO?

Jedyną rozsądną odpowiedź może dać nam tylko wiara w nadzwyczajne działanie Boga, który przez ten znak chciał nam uświadomić, że On jest rzeczywiście obecny w tajemnicy Eucharystii.

Cud eucharystyczny w Buenos Aires jest niezwykle znakiem, potwierdzonym przez naukowe badania. Poprzez ten cudowny znak Jezus pragnie nas zachęcić do żywej wiary w Jego rzeczywistą obecność w Eucharystii pod postaciami chleba i wina. Przypomina, że **jest to obecność realna, a nie symboliczna**. Możemy Go zobaczyć tylko oczami wiary pod postaciami konsekrowanego chleba i wina. Nie widzimy

Go oczami ciała, ponieważ jest tam obecny w swoim uwielbionym człowieczeństwie. Jezus w Eucharystii widzi nas, kocha nas i pragnie nas zbawić. Jeżeli Chrystus sprawia, że hostia zamienia się w fizycznie doświadczalne ciało i krew, że jest to mięsień odpowiedzialny za skurcze serca, to w ten sposób pragnie pobudzić i umocnić naszą wiarę w Jego rzeczywistą obecność w Eucharystii. Pan Jezus powiedział *Jeżeli znaków i cudów nie zobaczycie, nie uwierzycie* (J 4,48). Nie trzeba szukać cudownych znaków, ale jeżeli Jezus je nam daje, to wtedy powinniśmy je z pokorą przyjąć i starać się zrozumieć, co przez nie pragnie nam powiedzieć. To dzięki nim wielu ludzi odzyskało wiarę w Boga w Trójcy Świętej Jedyne, którego nam objawia Jezus Chrystus, obecny w sakramencie Eucharystii. Jest to wielka tajemnica naszej wiary, która przerasta nasze myśli. Prawda o Eucharystii, o rzeczywistej obecności zmartwychwstałego Jezusa pod postaciami chleba i wina, jest jedną z najważniejszych i równocześnie najtrudniejszych prawd objawionych nam przez Chrystusa. Poprzez cuda eucharystyczne Pan Jezus pragnie nam pomóc zrozumieć prawdę, która mówi, że On rzeczywiście daje nam swoje uwielbione ciało i krew jako duchowy pokarm i napój. Pan Jezus ustanowił Eucharystię przed swoją śmiercią. Podczas Ostatniej Wieczerzy *wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów* (Mt 26, 26-28). Biorąc i dając apostołom chleb i wino, Pan Jezus mówił im: *to jest ciało moje (...), to jest moja krew, a więc powiedział, że chleb, który im daje do spożycia, jest rzeczywiście Jego ciałem, a wino Jego krwią, a nie jakimś tylko symbolem*. Już wcześniej w słynnej mowie eucharystycznej, którą spisał ewangeli-

sta Jan, Jezus mówił do zebranych Żydów: *Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim* (J 6, 53-56). Pan Jezus widząc, że prawda o Eucharystii wywołała u wielu ludzi szok i zgorszenie, odpowiada słowami, poprzez które ukazuje istotę i właściwe rozumienie Eucharystii: *To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem?* (J 6, 62). Tymi słowami Pan Jezus wskazuje na tajemnicę uwielbienia swojego człowieczeństwa w śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Wyjaśnia, że będzie dawał jako pokarm i napój swoje ciało i krew po wniebowstąpieniu, a więc w stanie już uwielbionym i przeobstwowionym. Nie wszyscy słuchacze uwierzyli w to, co Jezus mówił o Eucharystii, dlatego zwrócił się do nich ze słowami: *Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą.*

Eucharystia to sam zmartwychwstały Jezus w swoim uwielbionym i niewidzialnym człowieczeństwie. O tej właśnie rzeczywistości mówił Jezus, kiedy wyjaśniał uczniom istotę Eucharystii. W śmierci i zmartwychwstaniu człowieczeństwo Jezusa zostaje przeobstwowione, otrzymuje nowy rodzaj egzystencji: *W Nim bowiem mieszka cała pełnia: bóstwo na sposób ciała* (Kol 2, 9). Zmartwychwstały Jezus, w swoim uwielbionym człowieczeństwie, staje się wszechobecny i daje nam w Eucharystii siebie samego, dzieląc się swoim zmartwychwstałym życiem i miłością, abyśmy już tu na ziemi doświadczali rzeczywistości nieba oraz uczestniczyli w życiu Trójcy Świętej.

W obliczu tajemnicy Eucharystii nasz ludzki rozum doświadcza swojej nieporadności i ograniczoności. Wencykliceo Eucharystii Jan Paweł II

pisze: *Przez konsekrację chleba i wina dokonuje się przemiana całej substancji chleba w substancję Ciała Chrystusa, Pana naszego, i całej substancji wina w substancję Jego Krwi.* Eucharystia jest tajemnicą, która przerasta nasze myśli i która może być przyjęta przez nas tylko wtedy, kiedy otworzymy swoje serce dla Jezusa i pozwolimy Duchowi Świętemu działać w naszym życiu.

CUDA SĄ DLA NAS

Cud Eucharystyczny tak naprawdę jest w tym rozumieniu cudem, że dane jest nam zobaczyć prawdziwą naturę tego, co spożywamy podczas przyjmowania Komunii Świętej. Ukazując prawdziwą naturę Hostii, Bóg chce o tym nam przypomnieć! Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Podobnie jak Mnie posłał Ojciec, który żyje, i jak Ja żyję dzięki Ojcu, tak również ten, kto Mnie spożywa, będzie żył dzięki Mnie (J 6,56-57). Stad płynie prosty wniosek, jak najczęstsze przyjmowanie Komunii Świętej jest najpewniejszą i naj-

lepszą drogą, abyśmy znaleźli się w domu naszego Ojca. Nie dajmy się zwieść złemu, że nie jesteśmy jej godni w sytuacji, gdy dopadają nas grzechy. Wprawdzie jest to prawda, bo jesteśmy grzesznikami, ale mamy do czynienia z Miłosiernym Bogiem, który ustanowił Eucharystię właśnie dla grzeszników - jako ratunek. Nasze rozterki są naturalne, nawet św. Faustyna je przeżywała, ale została natychmiast zgromiona za to przez Pana Jezusa. Chrystus w Komunii Świętej chce uleczyć naszą duszę i ciało. Pozwólmy mu na to. Przed przyjęciem Komunii Świętej odmawiamy modlitwy, w których prosimy Boga o wybaczenie i zgładzenie grzechów lekkich. Jedynym przeciwwskazaniem do przyjmowania Komunii Świętej jest stan grzechu ciężkiego. Grzech ciężki jest odrzuceniem Boga, więc jeśli chcemy taki grzech zgładzić, to musimy przyjść do Niego - czekającego na nasz powrót w sakramencie pokuty. Po to, abyśmy mogli spożywać uzdrawiające Ciało Jezusa Chrystusa. Jeśli tylko możemy, powinniśmy

regularnie, jak najczęściej korzystać z sakramentu pokuty. Jeśli czujemy, że grzechy, nawet powszednie, przytłaczają nas lub mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do ciężaru grzechu, powinniśmy jak najszybciej z tego sakramentu skorzystać. Tam zawsze czeka na nas miłosierny, uzdrawiający Jezus, oczyszczający naszą duszę, a czasami nawet uzdrawiający nasze ciało.

Eucharystia powinna być dla nas największym darem i cudem. Jezus daje nam przez nią siebie samego, włącza nas w dzieło zbawienia, daje nam udział w swoim zwycięstwie nad śmiercią, grzechem i szatanem, wprowadza nas w życie w Trójcy Świętej. W Eucharystii otrzymujemy „lekarstwo nieśmiertelności, antidotum na śmierć” (EE 18). Z tego powodu każde świadome i dobrowolne zrezygnowanie ze Mszy Świętej w niedzielę jest grzechem ciężkim.

Piotr Czarniecki

KSIAŻKI

GRZEGORZ KRAMER SJ – „BÓG JEST DOBRY”

Autor nieco kontrowersyjny jako osobowość, ale szczerzy do bólu w tym, co głosi. Nie upiększa, nie koloruje rzeczywistości, nazywa rzeczy po imieniu. Książka warta przeczytania. Jest to zapis tekstów umieszczanych na blogu ojca Grzegorza Kramera. 2-3 strony przemyśleń i komentarze do fragmentów liturgii słowa z konkretnych dni, wydarzeń przeżywanych w Kościele. Wpisy tłumaczą lub przekazują myśli ojca Grzegorza. Szczególnie polecam tym, którzy zgubili się gdzieś w swoim chrześcijaństwie lub przeżywaniu swej duchowości. Ojciec Grzegorz w przystępny sposób prowadzi nas przez karty Pisma Świętego i ukazuje nam Boga, który nie chce zła człowieka, ale zawsze stoi po jego stronie i życzy mu dobrze.



Książka momentami skłania czytelnika do przemyśleń, momentami odnosi się wrażenie, że jest o niczym lub znowu o tym samym. Jak człowiek się uprze, można ją przeczytać w jeden dzień. Nie polecam jednak tej metody. Ta książka wymaga cza-

su, spokoju, miejsca na rozważania o tym, co się przeczytało. I na pewno trzeba się trochę skupić, a nie bezmyślnie przewracać kartki. A najlepszą chyba rekomendacją tego wydawnictwa będą słowa o. Adama Szustaka OP: *Jestem przekonany, że każda nowina o tym, że Bóg jest dobry, która dotrze do człowieka (...) sprawi, że człowiek będzie chciał odpowiedzieć na tę dobroć Boga, a nie jej zaprzeczyć. Właśnie dlatego ta książka Grzeska Kramera jest tak ważna i tak potrzebna. (...) Grzesiek w całym swoim nauczaniu nieustannie pisze i mówi, i swoim życiem świadczy o tym, że Bóg jest dobry. Powtarza to do znudzenia, do obrzydzenia. I bardzo dobrze, dlatego że to jest coś, co trzeba mówić do końca świata i nigdy nie będzie dosyć.*

Monika Kościuszkó-Czarniecka

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Nie tylko adwentowe postanowienie

Grzesio siedział ze spuszczoną głową i wpatrywał się w palce u nóg, nieco pomarszczone po długiej kąpieli. Był zakłopotany, miał świadomość, że źle postąpił. Babcia, zobaczywszy jego smutną minę, usiadła obok. Głaszcząc mokrą jeszcze czuprynkę wnuczka, usiłowała nawiązać rozmowę.

- Ciągłe myślisz o panu Józefie? – zapytała.

Chłopiec podniósł błyszczące od łez oczy i patrzył smutno przed siebie. Po chwili rzekł:

- Tak! Zachowałem się bezmyślnie. Zupełnie zapomniałem, że zostawiłem zakupy sąsiada u Franka. Wiesz babciu, myśmy razem wracali ze sklepu i Franek zaprosił mnie na chwilkę do siebie. Chciał mi pokazać nową grę. Czas upłynął tak szybko, że gdy zorientowaliśmy się, która jest godzina to musieliśmy już wyjść do szkoły i zupełnie zapomniałem, że pan Józef czeka na te bułeczki. Jest mi tym bardziej wstyd, że sąsiad zawsze obdarowuje mnie słodyczami albo drobnymi kwotami w zamian za to, że robię mu poranne zakupy. Wiedziałem przecież, że ma cukrzycę i musi zjeść posiłek zaraz po zastrzyku, ale zapomniałem. Przeze mnie o mało nie wpadł w śpiączkę! - chłopczyk rozplakał się na dobre. Babcia przytuliła go.

- Nie bądź dla siebie taki surowy – powiedziała. - Ktoś z nas dorosłych powinien tego dopilnować. Wszystko dobrze się skończyło dzięki pani pielęgniarce, która akurat szła odwiedzić swego podopiecznego i dzięki temu, że nie zamknęła drzwi od mieszkania pana Józefa na klucz. Rozumiem, że jest ci wstyd, jednak to zdarzenie chyba wiele cię nauczyło?

- Tak babciu, ale właściwie dlaczego pan sąsiad mieszka sam?

Starsza kobieta zamyśliła się.

- Widzisz, Grzesiu – powiedziała po chwili milczenia – czasami tak dziwnie się w życiu składa. Jest nawet takie powiedzenie: „Kogo Pan Bóg miłuje, tego krzyżuje”. W zasadzie można je odnieść do pana Józefa. Tak wiele już wycierpiał. Od niedawna mieszka tuż obok nas. Zamienił się mieszkaniem z naszymi poprzednimi sąsiadami. Mieszkał na czwartym piętrze w bloku, w którym nie ma windy. Bez nogi ciężko mu było się poruszać po schodach.

- Co się stało z jego nogą? - chłopczyk chciał wszystko dokładnie wiedzieć.

- To skutek choroby - odpowiedziała babcia - kiedyś opowiadał mi, że bardzo go bolała i lekarze zdecydowali, że trzeba ją amputować.

- To straszne, bardzo mu współczuję. Czy pan Józef nie ma rodziny? Oprócz pani pielęgniarce, nikt do niego nie przychodzi - Grzesiu pytając patrzył na swoją babcię.

- Wiesz, Grzesiu, pan sąsiad nie mówi o tym chętnie, być może krótko się jeszcze znamy. W Uroczystość Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny poprosił mnie, bym pomogła mu dostać się do kościoła na Mszę św. i na cmentarz. Tam zapalił znicze i modlił się przy grobie swojej żony i synka. Powiedział mi tylko, że zginęli w wypadku. Nic więcej nie wiem. Wiem jednak, że potrzebuje naszej pomocy.

- O, tu jesteście – Asia i Kasia jednocześnie weszły do pokoju brata. – Idziemy spać i chcemy powiedzieć dobranoc.

- Dobrze, że tu zjrzaliście! Trzeba wymyślić coś, aby pan Józef nie czuł się samotny.

Babcia z nadzieją patrzyła na wnuczki. Kasia usiadła obok Grzesia na łóżku.

- Mogę z tobą, Grzesiu, robić zakupy dla pana sąsiada w te dni, kiedy mam na później do szkoły

- zadeklarowała chęć swojej pomocy.

- Zbliża się Adwent – myślała głośno stojąca w drzwiach pokoju Asia - Zmobilizuję swoich przyjaciół ze szkolnego koła Caritas. Będziemy odwiedzać pana Józefa, zrobimy mu też przedświąteczne porządki.

- To wspaniale! – powiedziała babcia. - Może uda mi się namówić sąsiadki do tej akcji. Wszyscy razem musimy zadbać, by nie było to tylko adwentowe postanowienie, ale ciągle trwająca pomoc!

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Zapewne z niecierpliwością oczekujesz Bożego Narodzenia. Aby odliczanie upływającego czasu było łatwiejsze skorzystaj z zaproponowanego Kalendarza Adwentowego. Każdego dnia pomaluj jeden, właściwy domek, aż dotrzesz do tego, który powinienś odwiedzić w Święta



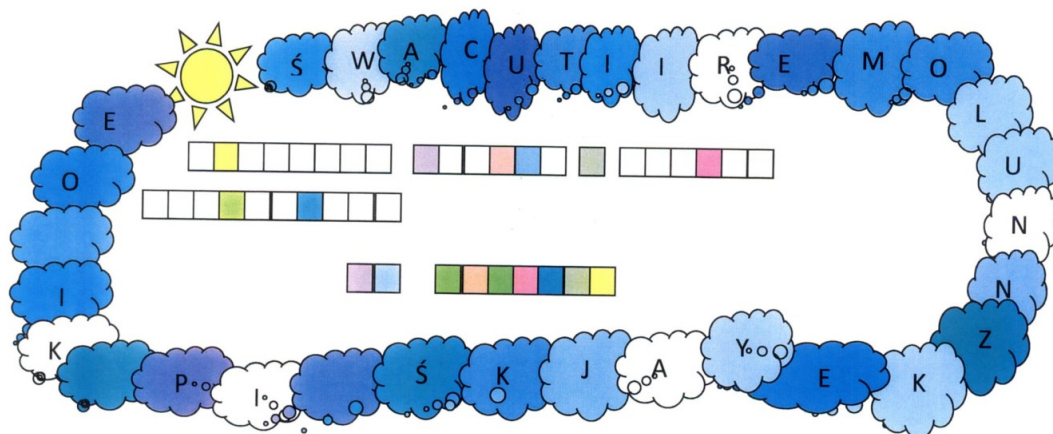
Zgadnij, kto to

Urodził się ok. 700r., a zmarł 27 listopada 784r. Irlandzki misjonarz celtyckiego pochodzenia, benedyktyński opat klasztoru św. Piotra, ordynariusz i biskup diecezji Salzburga, apostoł Karyntii. Teolog, astronom, filozof, a przede wszystkim ewangelizator. Jego atrybutem jest lilia wyrastająca z serca. Został kanonizowany w dniu 18 czerwca 1233r. przez papieża Grzegorza IX, jednak w Martyrologium Rzymskim został ujęty dopiero za pontyfikatu Benedykta XIV.

UŚMIECHNIJ SIĘ

JEDZIE SOBIE KSIĄDZ SAMOCHODEM. ZATRZYMUJĄ GO DWAJ POLICJANCI:
- DOKUMENTY, PROSZĘ!
KSIĄDZ IM DAJE DOKUMENTY.
- PROSZĘ OTWORZYĆ BAGAŻNIK!
KSIĄDZ OTWIERA.
- CO KSIĄDZ WOZI?
- BOILER DO ZAKRYSTII.
- HMM.. NIECH KSIĄDZ JEDZIE.
PO CHWILI, POLICJANT PYTA SIĘ KOLEGĘ:
- TY! CO TO JEST BOILER DO ZAKRYSTII?
A DRUGI:
- NIE WIEM, TO TY CHODZIŁEŚ 2 LATA NA RELIGIĘ.

Przeskakując taką samą liczbę chmurerek, odczytaj słowa i wpisz je w kratki poniżej. Zaczynij od słoneczka. Literki z kolorowych pól utworzą hasło.



1	A	5	I	9	C	13	U	17	F	21	N	25	R	29	Ż
2	A	6	Y	10	Z	14	M	18	H	22	L	26	Ż	30	Ń
3	E	7	J	11	W	15	B	19	Ś	23	O	27	G	31	Ó
4	E	8	D	12	S	16	C	20	K	24	Ł	28	P	32	T

Odszyfruj wiadomość. Czy wiesz kto, do kogo i kiedy powiedział te słowa?

21-5-3 15-31-7 12-5-4 10-1-9-18-1-25-5-1-12-10-13! 32-11-23-7-1
28-25-23-19-15-1 10-23-12-32-1-24-1 11-6-12-24-13-9-18-1-21-1:
29-23-21-1 32-11-23-7-1 3-22-29-15-5-3-32-1 13-25-23-8-10-5 9-5
12-6-21-1, 20-32-31-25-3-14-13 21-1-8-1-12-10 5-14-5-4 7-1-21.

-----!
-----:
-----.